**Zdejm perukę lub kapelusz — dziś Agencja HI-HI zaprasza na stronę 5 do przeczytania Wielkiej Gali w „KOMIKSHALLU"**

CZWARTEK
Nr 126 87-10-22 Cena 15 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fot. M. Jaworska

„KAKTUSY" (na zdjęciu) powstały w Osielcu po to, by kłuć i zarażać dobrocią. A jak to robią, przeczytaj na str. 4 w artykule

# LATO, ZACZEKAJ CHWILĘ...

Ten linoryt przedstawiający bieszczadzką cerkiew podarowała specjalnemu wysłannikowi „Świata Młodych" Renata Nidecka...

# KOLOROWY PLENER W CZARNEJ

na stronie 3

## PIES W ŁASKACH...

**(PAP).** Wydarzeniem stało się powstanie w Sofii pierwszego w Bułgarii towarzystwa kynologicznego. Do niedawna bowiem pies nie figurował w tym kraju na liście zwierząt domowych, a stosunek społeczeństwa do niego nie był zbyt przyjacielski. Świadczy o tym również występowanie w języku bułgarskim wielu negatywnych określeń i powiedzeń związanych z psem. Złe traktowanie sympatycznego czworonoga wiązało się z pozostałościami wielowiekowej niewoli bizantyjskiej i otomańskiej oraz wpływami islamu, uważającego psa za zwierzę nieczyste. Po wyzwoleniu Bułgarii spod jarzma tureckiego sytuacja od końca ub. wieku ulegała stopniowej zmianie i dziś liczba psów w domach rośnie o 10 proc. rocznie. Sofijski związek kynologiczny stawia sobie za cel podnoszenie wiedzy o psie, jego rasach i chowie.

## ZWAŻONY W BIEGU

**(PAP).** W Hrubieszowie (woj. zamojskie) na przygranicznej stacji kolejowej, leżącej na linii hutniczo-siarkowej, zainstalowano ostatnio specjalną wagę. Urządzenie, produkcji zachodnioniemieckiej, precyzyjnie określa ciężar każdego przejeżdżającego wagonu bez jego zatrzymania.

Pociąg, zwalniając przed stacją, wjeżdża na pomost wagowy, w którym zainstalowano czujniki tensometryczne. Stanowiący integralną część urządzenia komputer drukuje natychmiast wszystkie potrzebne dane: wagę brutto i netto, numer każdego wagonu, ciężar całego pociągu, a także jego prędkość i nawet temperaturę powietrza. Potrafi przy tym wyeliminować wagę lokomotywy.

Zainstalowane urządzenie zwiększa znacznie przepustowość przygranicznej stacji. Komputerowe wydruki zastępują pisane dotychczas ręcznie protokoły i uznawane są także przez stronę radziecką.

**Mi-2 ma ponad dwadzieścia lat**

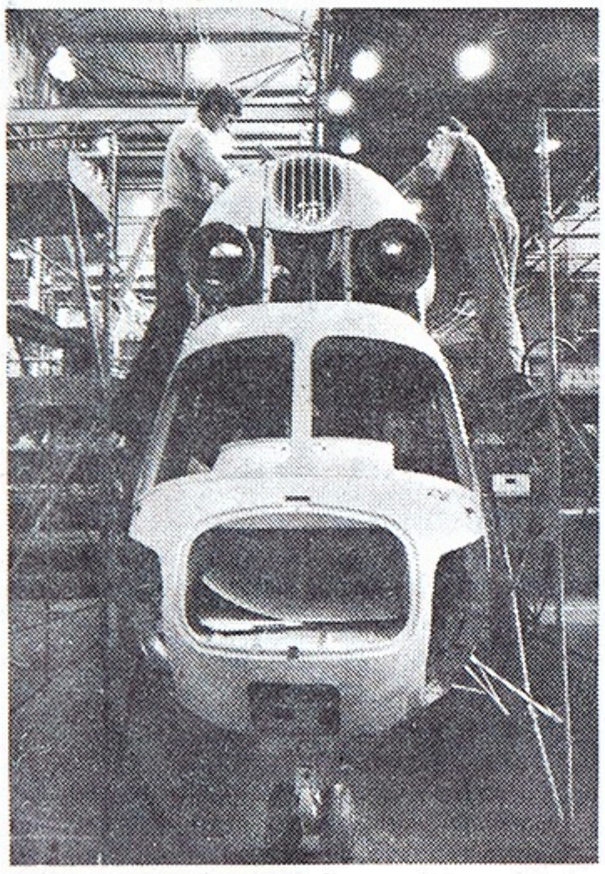

Śmigłowiec Mi-2 jest najstarszym „dzieckiem" Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku k. Lublina. Produkowany od ponad dwudziestu lat w oparciu o dokumentacje licencyjną z ZSRR przeszedł pod względem konstrukcyjnym przez wiele faz unowocześniających. Doczekał się też wielu wersji między innymi sanitarnej, pasażerskiej i ratowniczej.

Do chwili obecnej wyprodukowano w Świdniku przeszło sześć tysięcy sztuk Mi-2. Głównym odbiorcą tego typu śmigłowców jest Związek Radziecki, będący jednocześnie dostawcą części i materiałów do jego produkcji.

Na zdjęciu — prace montażowe Mi-2.

Fot. **CAF**

## *Trwają Dni Ochrony Przyrody*

Tegoroczne październikowe Dni Ochrony Przyrody — sztandarowa akcja LOP — odbywają się pod hasłem: ochrona powietrza. Jest to wielkie wołanie o jego czystość, o zaprzestanie zapaskudzania go. Z czystością powietrza jest u nas zdecydowanie źle, a w niektórych rejonach — np. w okolicach Krakowa, na Górnym Śląsku czy w pobliżu Lubina — wręcz fatalnie. „Czarna lista" zakładów, które szczególnie przyczyniają się do zatruwania atmosfery, liczy około tysiąca pozycji. Tysiąc trucicieli — to wcale niemało... zaś na liście szkodliwych substancji, emitowanych przez przemysł, a także przez kotłownie i kominy domów w miastach, są m.in.: dwutlenek siarki, tlenki węgla, azotu, fluor, a także rozmaite związki metali, czy wreszcie — pewne węglowodory, podejrzewane o własności rakotwórcze. W sumie — nasze kominy wyrzucają w powietrze mnóstwo trucizn i paskudztw; tylko nieliczne zakłady mają zainstalowane należyte urządzenia zatrzymujące najszkodliwsze gazy. LOP domaga się wydatnego powstrzymania szkodliwych emisji do 1990 roku. Czy Liga ma szanse wiele zdziałać na tym polu? Chyba tak, bo jest to organizacja licząca już grubo ponad milion członków i mająca swe ogniwa w wielu zakładach, także tych uciążliwych dla środowiska. Na koniec przytaczamy jedno znamienne zdanie, jakie znalazło się w artykule programowym ZG LOP, poprzedzającym tegoroczne Dni Ochrony Przyrody: „...*dużym odciążeniem dla środowiska przyrodniczego może być także realizacja niekonwencjonalnych źródeł energii, nawet o małej mocy (energetyka słoneczna, wietrzna, małe siłownie wodne)*". Właśnie! To hasło wielokrotnie i od szeregu lat gościło i na naszych światomłodowych łamach. Można umiejętnie wykorzystać siły przyrody, pomóc jej samej, no i oczywiście — nam! **(tok)**

Fot. **T. Kłosowski**

# Czy od 1990 r. powietrze będzie czyste?

***Czyste niebo; czy będzie stanowiło u nas widok coraz rzadszy, czy może — coraz częstszy?***

# ZMIENIAM RODZINĘ!

Im bliżej tej chwili, tym bardziej udziela się wszystkim podniecenie i pełen wyczekiwania nastrój.

— Chciałabym mieć młodsze rodzeństwo! — zwierza się Justyna. — Tak dawno nie zajmowałam się dziećmi... — wzdycha, zapewne na wspomnienie braci, Waldka i Wojtka.

— Rychu to by pewnie chciał siostrę, he, he, he! — wyrywa się komuś rechocik na widok druha komendanta sprawdzającego, ile jeszcze czasu zostało do siedemnastej.

Moje marzenie o starszym bracie skrywam na dnie duszy.

## KOMU BRACISZKA, KOMU SIOSTRZYCZKĘ

Od piętnastu lat, co roku, wszyscy uczestnicy obozu międzynarodowego w Pionierrepublik W. Pieck wyjeżdżają na trzydniową wycieczkę do Szwedt, młodego miasta położonego w pobliżu polskiej granicy. Program zawsze ten sam: zwiedzanie zakładów pracy, dwudniowy pobyt u niemieckich rodzin i międzynarodowa konferencja „Dzieci chcą pokoju". Przez te trzy dni Szwedt ożywa — festyny, fajerwerki, przemarsz gości ulicami miasta. Ale największe emocje towarzyszą chyba pobytowi u niemieckich: mamy i taty. Jak będzie? Kim okażą się ludzie, którzy zapraszają i goszczą u siebie nieznajome dziecko?

Zbliża się siedemnasta. Na szkolnym boisku długi rząd stolików z numerami. O, to nasz, szesnastka. Stąd odbiorą nas „rodzice".

— Zobaczcie, są! Stoją już!

— Braciszka, braciszka...! myślę błagalnie przechodząc do stolika, obrzucana ciekawymi spojrzeniami. Czekamy na Kerstin — tłumaczkę. Jest tu niezbędna.

— Widzisz tę panią z dzieckiem? Ona mówi po polsku i to jest mama Danusi, i ona nas znalazła, i mówiła, i wiemy! — komuś z przejęcia plącze się język.

— O, a tę widzisz? Tę panią w czerwonej sukience?! Widziałam na jej karcie moje nazwisko! I jeszcze czyjeś, ale nie mogłam odczytać. Jejku, ona ma małe dziecko! — Justyna omal nie skacze z radości.

## MILCZENIE WCALE NIE JEST ZŁOTEM

Po drugiej stronie stolika podniecenie wcale nie mniejsze. Mierzymy się wzajemnie wzrokiem.

— A jak nie będą mówić po polsku? Przecież ja się nie dogadam! — gorączkuje się Lucyna.

— Ale słowniczek masz, ofiaro! — mityguje ją ktoś z tyłu. Czuję na sobie wzrok dziewczyny w niebieskim żakieciku. Czemu mi się tak przygląda? Czyżby...? Cicho, uwaga idzie Kerstin. Zaczyna się. Na pierwszy ogień dziewczęta.

— Hurra! Lucyna, jesteśmy razem! — Justyna jest uszczęśliwiona.

— My też razem! — to Mariusz z Gosią.

Powoli zmniejsza się nasza grupa. Jakiś rodzic porwał nam już nawet druha komendanta i druhnę Elżbietę, prócz Kerstin, jedyne pełnoletnie osoby.

— A braciszka nie ma. — Mariusz nie może powstrzymać się od złośliwości. Nie mam czasu na odpowiedź, bo Kerstin wciska mi do ręki kartonik i wypycha do przodu:

— Teraz ty!

Na wprost mnie stoi sympatyczna blondynka. Mama? Trzyma pod ramię niewysokiego bruneta, a obok stoi dziewczyna w niebieskim żakieciku.

— Ich bin dein Vater! — mężczyzna z uśmiechem wyciąga do mnie rękę. A więc nie po polsku. Szkoda.

— Antje — przedstawia się dziewczyna.

Spoglądam ukradkiem na moją kartę. W rubryce „tymczasowi rodzice" wpisane nazwisko: Köppner.

— Trabant ist mala wóz — śmieje się pan Köppner pakując mój plecak do bagażnika samochodu. Jedziemy ulicami Szwedt. To miasto ma około 30 lat. Wielu tu młodych ludzi. Milczenie. „Kurczę, głupia sytuacja! Jadę samochodem z ludźmi, u których spędzę dwa dni i nie wiem, jak mówić". Brak pilności w 2-letniej nauce języka niemieckiego daje się we znaki.

— Das ist twoja dom! — rodzic otwiera drzwi klatki schodowej. Pierwsze piętro, drugie, trzecie... Antje idzie przodem, dzwoni kluczami i nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. „Ty leniu! Nie chciało ci się wkuwać gramatyki i słówek? Masz teraz!" — wymyślałam sobie w duchu.

Dwupokojowe mieszkanie, urządzone ze smakiem, przez dwa dni będzie moim domem.

— Hier budiesz... budiesz... — „Vater" ma chyba kłopoty ze znalezieniem słowa „spać". Migowy język jest najpewniejszy: złożone dłonie przykłada do policzka.

— Schlafen? — pomagam (tyle chociaż umiem).

— Och, ja! — śmiejemy się oboje.

Z ulgą włażę pod prysznic. Kończę składanie munduru, gdy nagle ktoś stuka do drzwi łazienki.

— Katrina! Essen! Panimajesz?

No, jasne, że rozumiem. W pokoju czeka zastawiony stół. Przy kolacji dowiaduję się, że „Mutti" jest fryzjerką, „Vater" pracuje w zakładzie petrochemii. Antje skończyła X klasę, jest więc w moim wieku. Jest jeszcze młodsza od niej Bianka, którą poznam jutro.

Pokoik Antje jest cichy i przytulny. Ze wszystkich kątów wyglądają pluszowe misie, zajączki, małpki. Siadamy na zarzuconych poduszkami rozkładanych fotelach. Moja „siostra" wertuje słownik, mam więc czas, by się rozejrzeć. Nad półką obok foteli fotografie. Całe mnóstwo. Antje chyba znalazła to, czego szukała bo częstuje mnie czekoladą i zaczyna coś tłumaczyć. Z mieszaniny słów niemieckich, rosyjskich i polskich udaje mi się wyciągnąć, że nie jestem tu przypadkowym gościem. Wybrano mnie, bo jestem jej rówieśniczką. Państwo Köppner byli na wczasach w Grudziądzu ze swoimi córkami, a Antje wyjeżdża na „obóz wypoczynku i pracy" do Gorzowa Wlkp.

Tego wieczora odwiedzamy „ciocię Kalę" — nauczycielkę j. rosyjskiego w średniej szkole. U wyjścia z klatki schodowej czekają znajomi państwa Köppnerów, którzy goszczą u siebie Galinę, 13-letnią Rosjankę. Idziemy z Galiną żywo rozmawiając, szczęśliwe, że można mówić swobodnie i być rozumianym. Wnioskuję z miny Antje, że z naszej rozmowy nie rozumie ani słowa. (Oj, Antje! Twój rosyjski stoi tak, jak mój niemiecki...)

— Wiesz, nic nie rozumiem, o czym oni do mnie mówią po rosyjsku — zwierza mi się Gala na ucho. Ciocia Kala rozwiązuje większość problemów przepracowując ten wieczór w roli tłumacza. Dzięki niej dowiaduję się o całej procedurze zapraszania gości z Pionierrepublik. Listy w zakładach pracy, zgłoszenia, sprawdzanie warunków domowych. Przygotowania zabierają sporo czasu.

## OBDAROWANI PREZENTAMI, NAPCHANI SŁODYCZAMI

Nazajutrz, po śniadaniu, niebieski trabant zawozi nas do domu towarowego „Centrum", specjalnie otwartego w sobotę.

— No... my...tiebie... podarok — męczy się Antje, a ja czuję się skrępowana. Wychodzę jednak bogatsza o pluszowego misia, dezodorant i słodycze. Po obiedzie wracamy do centrum na festyn.

— Das ist Bianka! — Antje przedstawia mi drugą „siostrę". Antje i Bianka pogrążają się w szeptach i chichotach. Cóż, mają swoje tajemnice i sprawy. Na szczęście wokół pełno znajomych.

— To moi przyjaciele z Palestyny — wyjaśniam „siostrom", kiedy odwracamy się na okrzyk Mahmada: — Ej, you! Kasia, Poland!

— Z Finlandii... — pozdrawiam skinieniem dłoni Mikko i Mattiego. — Z Nikaragui... Z Laosu... Z Chile... Z Libanu. Słyszę zewsząd radosne pozdrowienia.

— I co, masz brata? — jak spod ziemi wyrasta przy mnie Gosia. Antje i Bianka oddalają się, umówiłyśmy się za godzinę.

— Nie. Dwie siostry.

— A ja jestem z Mariuszem. Uff, już nie mogę od słodyczy! A ci rodzice jacy fajni, mówię ci!

— Cześć dziewczyny! Co tam u was?

Zbiera się nas dość pokaźna grupka. Sypią się pochwały mamuś i tatusiów, tacy dobrzy, tacy kochani...

Wieczorem, znów ciągną tłumy do Parku Pionierów. Sztuczne ognie! Wspaniałe widowisko. Trwa do późnej nocy, ale czas wracać.

## SKOŃCZYŁO SIĘ OGÓLNYM PŁACZEM

— Katrina! Aufstehen! — Mutti budzi mnie i Antje. Już ósma, zaspaliśmy! O wpół do dziewiątej mamy być na placu. Śniadanie w pośpiechu, drobne upominki, ostatni rzut oka na Wilhelm Pieck Strasse.

Na tym samym boisku, co dwa dni temu — płacz. Obładowane pluszowymi zabawkami ciągną z całego miasta tabuny szczęśliwców, którzy poczuli się jak w domu, u mamy. Trudno się rozstać z nowymi przyjaciółmi.

— Do widzenia, Katrina! — żegna mnie Vater po polsku i ściska moją rękę. Nie ma już czasu. Po kolei żegna wszystkich. Dziękuję Wam!

Już formuje się kolumna marszowa. Powiewają flagi około 60 państw. Czekają nas trzy godziny międzynarodowej konferencji dziecięcej „Kinder wollen Frieden", o czym już będzie w następnej korespondencji.

**Kasia Morawiec**
**korespondentka HSI „ŚM"**

# REDAKCYJNA POCZTA

## To nie rodzice nie kochają, to...

Mam 10 lat i pół roku i bardzo lubię czytać „niebieski pasek". Chciałabym coś poradzić tym, którzy mają kłopoty z rodzeństwem. Mam młodszą siostrę (ma 3 lata). Czasami i ja mam ochotę napisać „na gorąco" do „RP", wyżalić się, pisać jak mi źle. Ale jednak tego nie robię bo wiem, że rodzice kochają nas równo, ale po prostu jest między nami duża różnica wieku, a maluchy, póki są maluchami, więcej się pieści i na więcej się im pozwala. Ale i maluchy mają ograniczenia. Nie można im daleko samym chodzić, nam tak, itp..., itd... Uważam, że młodszemu należy ustąpić, więc nie kłóćmy się z rodzicami. I powiem Wam coś jeszcze: to nie rodzice Was nie kochają, — to Wy jesteście zazdrośni o swego brata (siostrę). Zastanówcie się!

**„Jona" albo „Porada"**

## Oj, ci „męszczyźni"!

Mam 14 lat. Piszę w sprawie listu: „Ortografia nie ma znaczenia". (nr 97 „ŚM") Autorka listu pisze, że w miłości ortografia nie ma żadnego znaczenia. Moim zdaniem ma i to bardzo duże, ponieważ nie wyobrażam sobie listu dziewczyny do chłopaka i chłopaka do dziewczyny z błędami ortograficznymi typu: „męszczyzna". Takie błędy popełniają uczniowie drugiej klasy, to jest po prostu wstyd. Oczywiście można się pomylić, ale nie do tego stopnia.

**Z pozdrowieniami dla RP**
**Jacek A. z Żor**

## Nie stój pod ścianą

Agnieszko! Przeczytałam Twój list o obawach jakie żywisz w związku z przejściem do nowej szkoły (nr 80 „ŚM"). Podobnie jak i Ty w tym roku szkolnym znalazłam się w LO.

Zrób tak jak ja: nie załamuj się. Zaprzyjaźnij się z nowymi koleżankami i kolegami. Pozbędziesz się w ten sposób wstydliwości. Bądź zawsze rozgadana i życzliwa. Musisz bowiem wiedzieć, że takich ludzie lubią, natomiast mruków — nie. Jeśli pierwsza nie rozpoczniesz rozmowy, a będziesz stała pod ścianą, to do Ciebie nikt nie przyjdzie.

**Wesoła Aśka**

## Nauczyciele nie lubią „aparatek"

Od roku jesteśmy dobrymi przyjaciółkami, a obecnie ósmoklasistkami. Między nami nigdy nie było żadnych kłótni i sporów. Rozumiemy się doskonale i jesteśmy, jak to się mówi, przyjaciółkami na życie i śmierć.

Problem w tym, że nie lubi nas „ciało pedagogiczne" naszej szkoły. Zastrzeżenia, pretensje i przykre uwagi to wszystko co spotyka nas ze strony nauczycieli. Piszemy ten list w ponurym nastroju, gdyż właśnie zaraz na początku roku spotkała nas wielka przykrość i niesprawiedliwość: zabroniono nam kontaktów ze sobą w szkole. A to przez te nasze żywe temperamenty. „Wiara" szkolna nazywa nas „aparatkami" i przez większość jesteśmy lubiane. Tylko nauczyciele nas nie lubią... Pomóżcie! Ratujcie naszą przyjaźń!

**Szpila i Pańska**

**OD REDAKCJI: Rozumiemy, współczujemy. Co jednak począć, jeśli, drogie „aparatki", macie takie temperamenty? Na razie nie pozostaje nic innego, jak tylko przyjąć z pokorą zakaz. I przez ten czas nie gadać na lekcjach, w ogóle nie rzucać się w oczy. Po jakimś czasie „ciało pedagogiczne" zapomni, że tak mu zaszłyście „za skórę" i odwoła zakaz. (bs)**

# ŚPIEWNIK ŚWIATA MŁODYCH

## DROGĘ ZNA WIATR

MUZYKA:
**Zbigniew Piszczek**
SŁOWA:
**Krzysztof Krajan**

Nad nami słońce złote,
pod nami ziemi czerń,
zielona wokół trawa — paleta barw.
A gdyby jeszcze dodać do tego
błękit nieba
i jasną czerwień maków —
to właśnie tam,
to właśnie tam...

Refren:
Daleko pojedź ze mną,
gdzie kolorowy świat,
gdzie na nas nikt nie czeka...
Drogę zna wiatr.
Daleko pojedź ze mną,
przed nami drogi szmat.
Na pewno nie zbłądzimy...
Drogę zna wiatr,
drogę zna wiatr.
Las będzie naszym domem,
posłanie zrobię z mchu.
Omyje chłodna woda zmęczenie nóg.
Ognisko rozpalimy, popłynie pieśni ton
i snem nas ukołysze gwiaździsta noc,
gwiaździsta noc.

Refren:
Daleko pojedź ze mną... itd.

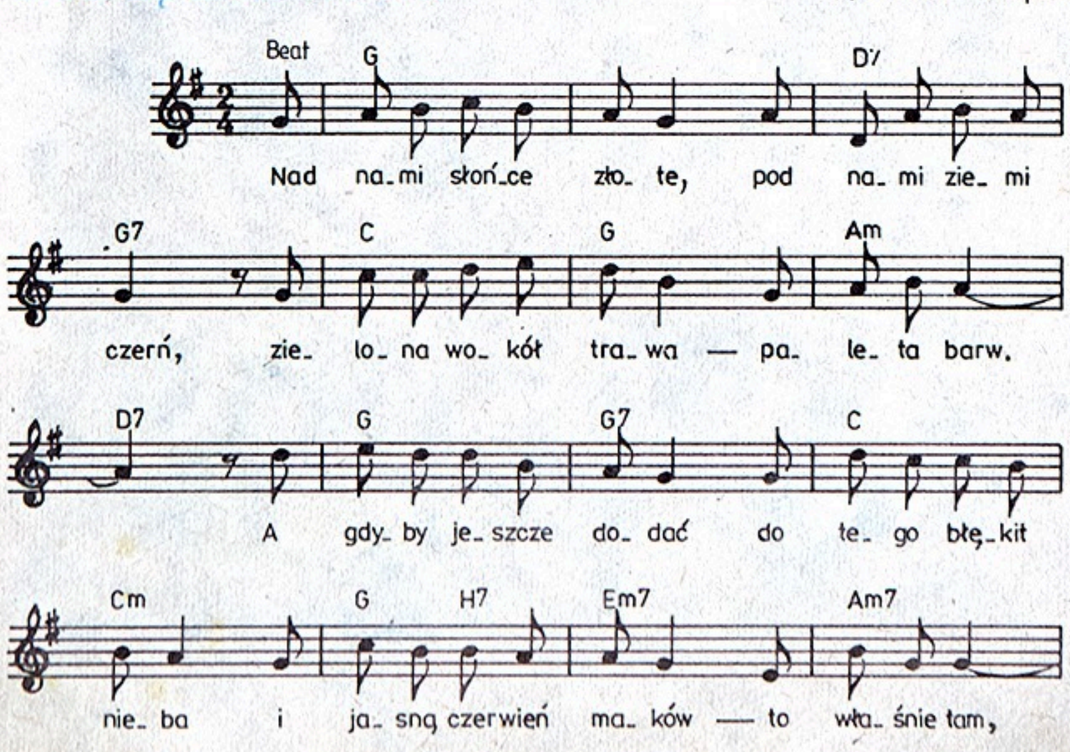

● Niezidentyfikowany obiekt latający gryzie Lenę ● Pan Tomasz jedzie po pączki ● Lekarzu, lecz się sam!

# KOLOROWY PLENER W CZARNEJ

Kuba robi świetne akwarele, pracowicie klei z papieru makiety i zadaje dociekliwe pytania. Gośka wszystkie swoje cerkiewne pejzaże przyozdabia łowicką palemką. Magda najpierw nożyczkami do paznokci wystrzygła sobie zalotnie grzywkę, a teraz idzie odbijać linoryt. Arek — najmłodszy z całej trzynastki, jak zawsze — cały nieobecny, przycupnął gdzieś z boku, kładzie pędzelkiem niebo i milczy. Piotrek natomiast odwrotnie — terkocze bez przerwy, jak uszkodzony budzik. Razem z „małą" Elką tworzą duecik nie do przegadania. Teraz wyjątkowo ich nie słychać, bo właśnie wszyscy artyści pałaszują pączki. Jeszcze ciepłe i pachnące, przywiózł przed chwilą z Czarnej pan Tomasz — fotoreporter Interpressu.

Pan Tomasz jest zachwycony. Nie pączkami, lecz tym, co na plenerze zastał. Owszem, dr Bogdan Martyniuk — „cerkiewkolog stosowany" i organizator pleneru plastycznego w tej małej bieszczadzkiej wiosce, bardzo go w Warszawie do przyjazdu namawiał. Słowem przewodniczącego zapewniał, że to może być ciekawy temat, ale już my wiemy, jak to nieraz z ciekawymi tematami bywa... Zapowiada się niby wspaniale, a na miejscu — czarna rozpacz i zgroza! Pan Tomasz bywał już parę razy z aparatem fotograficznym na koloniach i wie, czym to pachnie. Wszędzie z reguły to samo: spartakiada sportowa, zajęcia w grupach, dyskoteka. Zniechęcenie i nuda! No, ale przecież malarski plener, to nie kolonie zakładowe. Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej zaprosiła do udziału w nim grupę uczestników ubiegłorocznego, ogólnopolskiego konkursu plastycznego. A więc tych, którzy czymś się interesują, coś potrafią i czegoś jeszcze chcieliby się nauczyć...

## Kto się rumienił?

Dzisiaj po kolacji wszyscy idziemy na ognisko. Organizują je wczasowicze Sanockich Zakładów Górnictwa Nafty i Gazu, które to zakłady mają w Czarnej swój ośrodek wypoczynkowy. Pan dyrektor z Sanoka zgodził się przyjąć do ośrodka na te dwa tygodnie malującą trzynastkę oraz ich opiekunów. Artyści, na pamiątkę pobytu i w podzięce za życzliwość, postanowili podarować zakładowi swoje najpiękniejsze bieszczadzkie pejzaże. Na razie akwarele, linoryty, grafiki wiszą sobie w stołówce i kto chce, może je podziwiać.

Ale wracajmy na ognisko, bo trzeba sobie wyszukać zaostrzony kij, na który potem nadzieje się kiełbaskę. Będzie pieczona, a jakże. Ale nim się zarumieni, może byśmy coś zaśpiewali? Ba, ale co? Zgrupowanie wczasowe dziarsko intonuje „Czerwony pas" (my wolelibyśmy coś turystycznego, „duża" Elka ma gitarę!). Potem idą mało śmieszne skecze, a przez cały czas jakiś zażywny jegomość (podobno profesor!) donośnym głosem prezentuje próbki swojego niewyszukanego humoru. Na szczęście kiełbasa to nie baran, piecze się zdecydowanie krócej...

Po konsumpcji, część pleneru idzie jeszcze do pracowni, aby poodbijać linoryty, część pod prysznic i do łóżka, kadra natomiast spotyka się na pogaduszkach i cowieczornej herbacie. W pracowni, czyli w pokoju na górze, w którym mieszka sam główny szef pleneru, śmierdzi drukarską farbą i rozpuszczalnikiem. Poranny efekt tych zapachów, to lekkie zatrucie i ogólny zamęt w głowie pana doktora. No cóż! Medice, cura te ipsum!* Herbata mimo wszystko mniej szkodzi! Dorota — studentka ostatniego roku białostockiej pedagogiki już grzeje w garnuszku wodę. Ewa — świeżo upieczona nauczycielka plastyki w podbiałostockiej wsi, Raculi (codziennie dojeżdża do niej autobusem 35 km i nie narzeka), najpierw piekli się na wspomnienie o wieczornym ognisku, a potem szykuje sobie papier i ołówki, żeby jeszcze trochę popracować.

Wasza specjalna wysłanniczka próbuje dziergać nowy ścieg używając... pędzelka. Pan Leonid — nauczyciel z Siemiatycz, pokazuje to, co zostało zrobione dzisiaj. Stosik prac rośnie — wypady do Leska, Rabego, Hoszowa, Równi, Polany, Bystrego, Chmiela i Michniowca, godziny spędzone na obserwacji i szkicowaniu z natury cerkwi, nagrobków, krzyży przyniosły całkiem ciekawe rezultaty. Co prawda ktoś ma jeszcze kłopoty z perspektywą, komuś tam nie wychodzi pierwszy plan, inny znów zbyt gorliwie ryl w gumoleum i linoryt ma teraz za dużo bieli, ale cierpliwości: jutro będzie lepiej!

## Żałujemy, wymieniamy, przyrzekamy...

Wczoraj, ni stąd, ni zowąd, ukąsił Lenę niezidentyfikowany obiekt latający. W wyniku tej napaści prawa dłoń Lenki przypomina rękawicę bokserską i o żadnym malowaniu nie ma nawet mowy. Szczęście w nieszczęściu, że to się jej przytrafiło dwa dni przed wyjazdem, a nie dajmy na to, w pełnym rozkwicie artystycznego zapału. Z tym zapałem różnie zresztą u każdego bywało. Jednym starczyło go na dwie prace, innym na akwarele, pastele, makietę i linoryty. Ale przecież ile kto chciał, tyle zrobił... Nikt nikomu nad głową nie stał, kijem nie poganiał. Bo po pierwsze nie było takiej potrzeby, a po drugie, piąte i dziesiąte, udział w plastycznym plenerze to nie igrzyska sportowe. Miłośnicy malowania i sztuki cerkiewnej spotkali się w Czarnej, aby jak najwięcej śladów zabytkowej kultury, tu w Bieszczadach zachowanej, zobaczyć i na papierze lub w technice linorytu utrwalić. By nauczyć się czegoś nowego od swoich opiekunów. By poznać rówieśników, którzy przyjechali z białostockiego, nowosądeckiego, z Warszawy, ze Śląska. By po prostu pobyć w ładnym zakątku Polski — dla wielu z nich ten dwutygodniowy plener, to był jedyny wakacyjny wypoczynek...

Ostatniego wieczoru siadamy przy gitarze. Śpiewamy. Trochę z pamięci, a trochę ze śpiewnika „dużej" Elki. Oglądamy albumy o sztuce, którymi organizatorzy pleneru wyróżnili Gośkę, Arka, „dużą" Elkę i Kubę. Wymieniamy adresy i własne prace. Wpisujemy dedykacje. Ciamkamy słodycze. Przyrzekamy do siebie pisać. Żałujemy, że to już koniec...



*„Soplówka" — bojkowska chata z XIX wieku, a przed nią inwentarz jak żywy. Za tę pracę Michał Mandel dostał nagrodę Towarzystwa Opieki nad Zabytkami — Oddziału w Czarnej. Jaką, jeszcze nie wiadomo, bo szef Oddziału — pan Kwasek wyjechał dla zmiany klimatu na urlop nad morze. W chacie, którą dawniej zamieszkiwał bogaty chłop — pan Sopel, zostanie w przyszłości urządzona Izba Regionalna. Jest już do niej sporo eksponatów...*

*Zajęcia „na kolanie". Lena Maksimiuk (ręka jeszcze sprawna) i Aneta Pawluczuk, malują cerkiew w Bystrem...* ◄

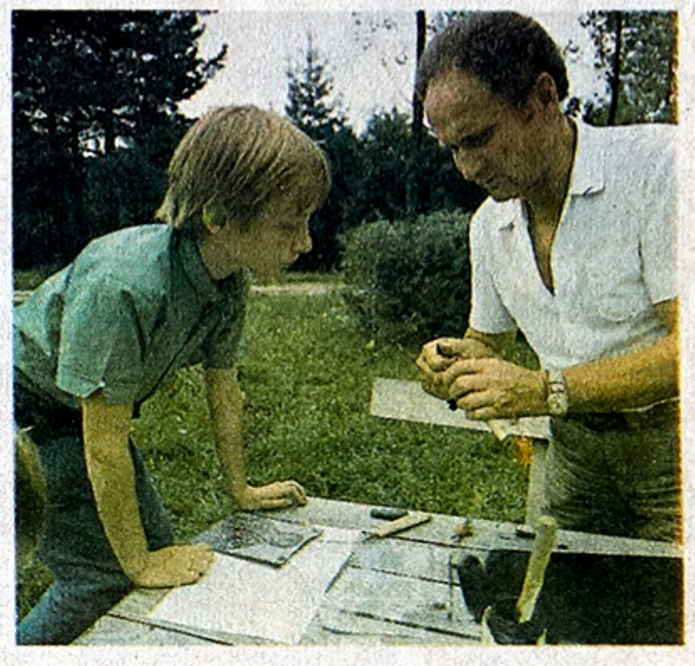

*Najmłodszy uczestnik pleneru — 11-letni Arek Pięta, skończył dłubać linoryt. Zobaczymy, co na to powie pan Leonidas Wiszenko...* ►

**Żałowała, przyrzekała, ciamkała**
**TERESA MACISZEWSKA**
**Fotografował**
**TOMASZ PRAŻMOWSKI (Interpress)**

*łac. — lekarzu, lecz się sam!

# Kolos na stalowych nogach

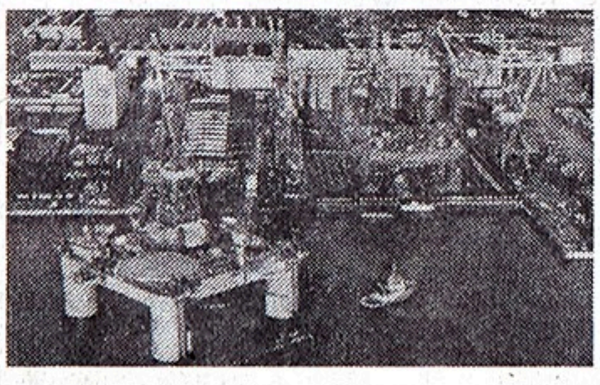

Kilka lat temu miała miejsce największa katastrofa wieży wiertniczej na morzu. 123 ludzi zginęło, gdy jedna z czterech nóg platformy Alexander Kielland uległa zniszczeniu.

Wyciągając nauki z tej tragedii szwedzcy konstruktorzy zaprojektowali nową, najbezpieczniejszą jak do tej pory wieżę wiertniczą, którą nazwano „Treasure Saga". Jej podstawowa zaleta polega na tym, że nawet gdy zniszczone zostaną stalowe podpory, platforma ta utrzyma się na wodzie. Nie utonie, jak to się dzieje ze starszymi konstrukcjami.

„Treasure Saga" jest nie tylko najbezpieczniejszą, lecz także najdroższą oraz największą konstrukcją tego rodzaju na świecie. Może być posadowiona na dnie morza, gdzie głębokość dochodzi do 460 metrów, a jej świdry mogą wwiercić się 7,6 km w głąb Ziemi.

Platforma ta przeznaczona jest do pracy na polu naftowym Ekofisk na Morzu Północnym. Jej wytrzymałość została obliczona na przetrzymanie ataków sztormu o takiej sile, jakiego jeszcze w tym stuleciu nie notowano: wygrywa z falami o wysokości 35 m i wiatrem o prędkości 185 km/godz.

**(mjm)**

14 NAJWYŻSZE SZCZYTY ZIEMI

SHISHA PANGMA
(8047 m n.p.m.)

# LATO, ZACZEKAJ CHWILĘ...

**Mieniący się kolorami jesieni las, stary młyn, płynąca kaskadami Warta przywitały w Załęczu 630 dziewcząt i chłopców, którzy obładowani pleckami i namiotami z proporcami i kronikami zjechali na ostatni w tym roku nalowski biwak. Mieli przed sobą trzy dni pod namiotem, wypełnione zabawą, grami, wspólnymi ogniskami.**

## ZACZĘŁO SIĘ OD NUDY

Tak właśnie wspomina Danusia powód powstania w minione wakacje zastępu „Kaktusy". — Wprawdzie nasz hufiec zorganizował obóz, ale kosztował on aż 19 tysięcy! Dla wielu rodzin z Osielca to nie do pomyślenia, żeby tyle pieniędzy przeznaczyć na spędzenie wolnego czasu. Ponieważ przed dwoma laty, mieszkając jeszcze w Nysie, uczestniczyłam w NAL, postanowiłam spróbować i tutaj. We wsi rozwiesiliśmy plakaty, gdzie i kiedy się zgłaszać. Wprawdzie ktoś je zaraz pozdzierał — wieszaliśmy więc następne — ale niektórzy, zachęceni, zaczęli przychodzić do mnie do domu. Ostatecznie zebrało się nas dziesięcioro, w tym czterech chłopaków. Najmłodsza 10-letnia Ania, najstarszy Jarek (III kl. liceum). Ja jestem siódmoklasistką. Naszą opiekunką została druhna Zofia Bodnar, nauczycielka. (Dopiero później dowiedziałam się, że to mama Danusi; jak wszyscy z zastępu zwracała się do niej: „proszę druhny").

Postanowili zacząć swe wakacje atrakcyjnie, od biwaku pod namiotami i to dziesięciodniowego, nad jeziorem Nyskim (w Opolskiem). Wyliczyli, że będzie to kosztowało każdego 2,5 tysiąca złotych. Zebrane pieniądze wzięła w swe ręce druga Danusia (ósmoklasistka), której powierzono funkcję kasjerki, zaopatrzeniowca i księgowej jednocześnie. Pozbierano sprzęt: z hufca dwa namioty, maty do spania, resztę pożyczyli od znajomych. W Nysie, na stacji, czekali tamtejsi, zaprzyjaźnieni z Bodnarami harcerze. Zachowali ich chyba we wdzięcznej pamięci, skoro cały czas towarzyszyli „Kaktusom": oprowadzali po mieście, zabierali na basen, pomagali robić zakupy. A ich rodzice hojnie zaopatrywali biwakową kuchnię. Raz był to garnek gołąbków, kiedy indziej ciasta, pomidory, ziemniaki, cebula, codziennie — kobiałka truskawek.

Mieszkając na campingu, przygotowują dla turystów-sąsiadów ognisko. Dana gra na gitarze, Tomek piękną góralską gwarą opowiada gawędę o Suchej. Śpiewają piosenki, prezentują skecze. Ta wspólna biesiada trwa do późnej nocy.

Dużo jest tych wspomnień z biwaku, a co ciekawsze odnotowywano w kronice. Był nocny bieg patrolowy przygotowany przez nyskich harcerzy, gry komputerowe, popsuta kuchenka, naprawiona przez panów milicjantów, zdobywanie kart pływackich i wyjście do kina, którego we wsi przecież nie mają. Zadowoleni, opaleni, wracają do domu.

## MOŻE POLUBIĄ HARCERZY?

Harcerstwo w Osielcu nie ma wielu zwolenników, a harcerze spotykają się tu raczej z ironiczymi docinkami. „Kaktusy" chcą tę atmosferę zmienić, pokazać, że są coś warci. Porządkują brzeg Skawy, organizują zabawy dla dzieci, chcą zadbać o przystanek autobusowy, który przecież powinien być wizytówką wsi. Pucują go więc starannie, z miejscowej Kopalni Surowców Drogowych dostają skrzynki, sadzą w nich kwiatki, stawiają słoiczki na niedopałki. Zrobiło się ładniej. Na krótko. Już następnego dnia skrzynki są porozwalane, słoiczki potłuczone. Została tylko tablica: *„Zastęp »Kaktusy« prosi o utrzymanie czystości"*. Są załamani.

— To nic, trzeba być cierpliwym — tłumaczy druhna Zosia i daje własne doniczki z pelargoniami. Znowu sprzątają, stawiają kwiaty. Ale i wandale nie próżnują, jak i poprzednio — niszczą. A „Kaktusy" sprzątają. Uczą się cierpliwości i mają nadzieję, że to się musi zmienić.

Radość za to przyniosła im wycieczka do Zakopanego. Autokar zafundował Hufiec ZHP w Jordanowie, oni rozwiesili plakaty spraszając wszystkich chętnych. Tym razem było ich znacznie więcej — 35 osób. A wśród nich 16-letnia Kasia przykuta do wózka inwalidzkiego po chorobie Heinego-Mediny. Kasia nie chciała jechać, bała się — nigdy przecież nie wyjeżdżała nigdzie! Dała się jednak przekonać. Razem byli na Gubałówce, na Krokwi, w Poroninie, zwiedzili Muzeum Tatrzańskie, byli na lodach i frytkach. Wrócili zachwyceni, a opowieściom w domach nie było końca.

Do swej wakacyjnej kroniki „Kaktusy" wpisały jeszcze notatkę o swym udziale w zlocie NAL chorągwi krakowskiej, na który otrzymały zaproszenie, a także o pobycie w Załęczu.

Zaimponowali mi. Z przyjemnością obserwowałam jak — mimo zróżnicowanego wieku — są zgrani, uczynni wobec siebie i innych. Zaimponowała mi również zastępowa. Dana ma kasztanowe włosy, mnóstwo wspaniałych piegów na zawsze uśmiechniętej buzi, jest raczej filigranowa. Ale ma ogromny autorytet w zastępie.

— Już od początku wydawała nam się tak mądra — mówi Monika — że nie było wątpliwości, kto ma być zastępowym. Każdemu pomaga, jest niezastąpiona. I wcale nam to nie przeszkadza — dodaje starszy od Danusi Jarek — że dziewczyna rządzi. Taka dziewczyna!

Ona też bardzo się z zastępem zżyła i ma już pomysły na dalszą jego pracę. Bo skoro jest im razem dobrze, to przecież jasne, że się nie rozwiążą i będą dalej zastępem „Kaktusów", które założyły sobie kłuć i zarażać dobrocią.

## ZASTĘP RODZINĄ STOI

Jest w Białostockiem mała wioska Barszczewo. W niej dużo dzieci. NAL działa tu co roku, od osiemnastu lat. Kiedy zaczęły się wakacje, zastępy wyrosły jak grzyby po deszczu: Nutki, Jagody, Jaskółki Poziomki, Stokrotki. I były to zastępy rodzinne. Na przykład Nutki zostały całkowicie zdominowane przez rodzeństwo Siemieniuków: Brygidę (także zastępową), Zbyszka, Monikę, Anetę; Stokrotki przez Agnieszkę, Monikę, Martę, Piotrka, Pawła Sochorów; Poziomki przez Izę, Joasię, Stellę Skoblewskie.

Bazy powstawały różne. Miejsce i wygląd zależały od fantazji zastępów i od pogody. Kiedy nie pozwalała na zabawę na dworze, bazą, zamiast namiotu, stawał się strych czy weranda u Kasi Szymańskiej.

„Nutki" miały swoją gazetkę — na szarym papierze rysunki i piosenki.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

**Na zdjęciach:**

1. ***Wśród wielu konkursów był również stary harcerski KIM. Na kilkadziesiąt sekund odsłania się rozłożone na kocu przedmioty, zapamiętać ich jak najwięcej — oto cel ćwiczenia***
2. ***„Moja największa wakacyjna przygoda" to tytuł konkursu rysunkowego na asfalcie przed bramą „Nadwarciańskiego Grodu". Dla zastępu „Wesoła Gromada" z Gryfina był nią zlot w Załęczu — narysowali bowiem plan całego ośrodka***
3. ***Najwięcej jednak emocji dostarczyła gra terenowa. Na starcie dokładnie studiowano mapę, by potem bezbłędnie znaleźć określone punkty w terenie i gonić dalej; czas też się liczył***

Fot. **M. Jaworska**

---

Najniższy samodzielny ośmiotysięcznik, jedyny położony na terytorium Chińskiej Republiki Ludowej, leży 11 kilometrów na północ od granicy z Nepalem. Jego tybetańska nazwa jest wyjaśniona tylko w drugiej części: *pang* oznacza łąkę lub polanę, *ma* — jest żeńską końcówką.

Położenie geograficzne góry sprawiało, że przez dziesiątki lat była ona zupełnie nie zbadana. Po wielu rekonesansach okazało się, że szczyt można zdobywać wyłącznie od strony chińskiej. Trzeba było wielu lat na zorganizowanie pierwszej wyprawy. Doszło do niej **w 1963 roku**, a poprowadził ją **Si Chin**. Ekspedycja zbadała wschodnie, północne i zachodnie stoki masywu po czym po pokonaniu 13-kilometrowego lodowca **Yebokangal** (**Shisha Pangma**) osiągnęła wysokość 7160 m n.p.m. na północnej flance.

Rok później Chińczycy zorganizowali 195-osobową wyprawę, której celem było zdobycie szczytu. Osiągnęli go **2 maja 1964 roku Hsu Ching**, **Chang Chun-yen**, **Wang Fu-Chou, Chen-san, Cheng Tien-liang, Wu Tsung- gueh**, **Sodnan Doriji**, **Minor Trashi Dorji** i **Tontan**. Polacy, jak dotąd, nie zdobyli Shisha Pangmy.

W lipcu br. odleciała z kraju wyprawa pod kierownictwem Jerzego Kukuczki, któremu do kolekcji najwyższych szczytów Ziemi brakuje tylko właśnie Shisha Pangmy.

**18.09. br. Jerzy Kukuczka i Jerzy Hajzer weszli na szczyt nową drogą — zachodnią ścianą. W ten sposób drugi człowiek na świecie stanął na 14 najwyższych szczytach Ziemi.**

**(kk)**

# Zdejm perukę lub kapelusz — dziś TYTUSA jubileusz!

# WIELKA GALA W „KOMIKSHALLU"

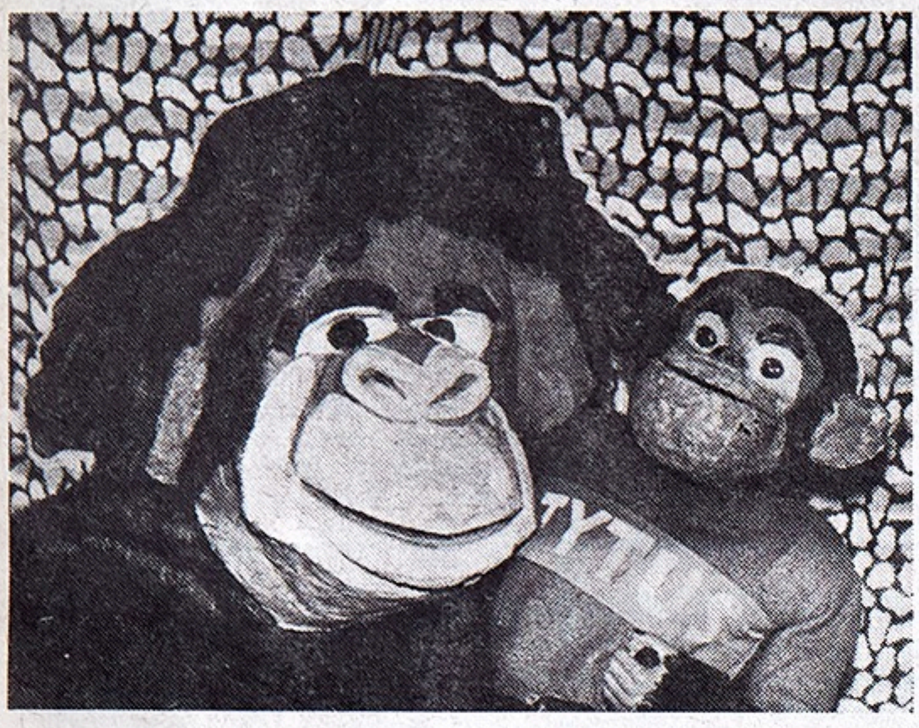

*Na uroczystości jubileuszowe przybył również z Trapezfiku stryjek Tytusa — Bzikbęc de Cucu, którego widzimy na zdjęciu zrobionym 15 lat temu przez fotoreportera Janusza Nalewajskiego na uroczystościach Piętnastolecia Urodzin Tytusa. Foto jest czarno-białe, a nie kolorowe, bo pochodzi z zamierzchłych czasów...*

**Agencja HI-HI donosi:** Już od świtu, 22 października, śpieszący do pracy lub po zwolnienia lekarskie, ze zdziwieniem zatrzymywali się przed domem, w którym się mieści Mini-Sterstwo Humoru (adres znany redakcji). Dookoła domu, grając na puzonie, chodził Tytus de Zoo.

— *Obchodząc dom, równocześnie obchodzę jubileusz trzydziestolecia ukazania się pierwszy raz w świecie, w „Świecie Młodych", świata przygód Tytusa, Romka i A'Tomka* — wyjaśnił reporterce Agencji HI-HI, która zjawiła się przed Mini-Sterstwem Humoru szybciej od psychiatrycznego ambulansu.

— *A grą na puzonie, wskrzeszam historyczną tradycję ludu żydowskiego, od którego pochodzi zwyczaj obchodzenia jubileuszów i ten cały „jobel"* (od hebr. jobel — róg barani, puzon). *Zapraszam obywatelkę redaktorkę wieczorem na raut jubileuszowy.*

• • •

Sznur, a może postronek limuzyn, podjeżdżał pod baldachim głównego wejścia „Komikshallu". Egzotyczni goście z Drugiego Obszaru Płatniczego i Zwykli Niewymienialni przechodzą po purpurowym dywanie, między szpalerami plastikowych drzewek w wazonierach, do salonu „Komikshallu". Potężne dmuchawy ciepłego powietrza chuchają na niecodziennych gości, aby nie dostali zapalenia wiców w naszym kapryśnym klimacie.

Tłum gapiów oklaskami wita przybywających na bankiet bohaterów komiksów polskich i „innostrannych". Sypią się z tłumu uwagi:

— Ale ta Mickey Mouse się zestarzała!

— Patrz, jak Kaczorowi Donaldowi posiwiał kuper!

— A Koziołkowi Matołkowi dygoce broda...

— Skąd ten Kleks w epoce długopisów bierze atrament? itd.

W drzwiach witał przybywających sam Dostojny Jubilat — Tytus de Zoo, pukając się znacząco w czoło. Jest to nowa forma powitania, bardziej higieniczna od podawania sobie rąk. W zależności, którym palcem i ile razy pukamy się, wyrażamy określoną jakość powitania. Np. jeśli pukamy się palcem piątym, oznacza to, że mamy znajomego w małym palcu itd.

Dostojny Jubilat ubrany był w amarantową kurtkę, ze złotymi śmiechowymi wypustkami oraz pomarańczowe spodnie, nawiązujące do pomarańczowego gaju. Na głowie miał kapelusz w kształcie kokosa, z rzymską cyfrą XXX, uszytą ze skrzyżowanych imitacji bananów. Całość zaprojektował przedmagister krawiecki Juliusz Gostkowski (adres znany redakcji).

Gości poczęstowano gumą do żucia, aby posklejali sobie usta i w ciszy wysłuchali okolicznościowego przemówienia Pierwszego Czytelnika (a raczej patrzelnika) przygód Tytusa i spółki. Pomarszczony, zwiędnięty staruszek wgramolił się na piedestał.

— Co tam, panie dzieju, dużo mówić. Kiedy zaczynałem czytać w roku 1957 przygody Tytusa, miałem 90 lat. Przez 30 lat oglądania obrazków tak się odmłodziłem, że czuję się jak dziesięciolatek. Mam teraz 120 lat, a nikt mi nie daje więcej jak setkę. Jeszcze ludzie obsypują mnie komplementami: — Ale zdziecinniał ten staruszek — mówią — kiedy zjeżdżam po poręczy. I słusznie! Bo czytanie komiksów odmładza i odgłupia. Czytajcie przygody Tytusa!

Goście dmuchali ze zżutej gumy baloniki, które pękały na znak aplauzu dla przemówienia Pierwszego Czytelnika.

Grupa rockujących na czworakach muzyków, poderwała się nagle i uruchomiła nagłośniające kolumny ogłuszające. O sile dźwięku świadczyć mógł fakt, że na parkingu włączyły się w wozach autoalarmy, nastawione na drgania akustyczne. Stara melodia w nowej aranżacji, mile połechtała bębenki zgromadzonych.

Dostojny Jubilat wskoczył zgrabnie na trapez i zaczął się bujać w takt poligraficznego walczyka.

„Raz na lewo, raz na prawo, trochę naprzód, trochę w tył..."

Obecni podchwytują melodię:

„Tytus dobrą jest zabawą, niechby nawet 100 lat żył"...

Dostojny Jubilat rozbujał trapez i bujając się nad jubileuszowym tortem, co „buj" zdmuchiwał jedną urodzinową świeczkę.

Przedstawiciele Zakładów Poligraficznych drukujących książeczki Tytusa, obrażeni, opuścili bankiet, uważając słowa walczyka „w tył", za aluzje do jakości drukowanych przez nich książeczek. Wyjątek stanowili delegaci „Chaty Słowa Polskiego" — liczący, że może będą przydzielane jakieś nagrody.

I nie mylili się. Wkrótce podjechała ciężarówka z browaru „Piwosz", normalnie rozwożąca beczki z piwem. Tym razem przywiozła nie piwo, lecz Ordery Beczki Śmiechu. Szybko rozładowano platformę i Papcio Chmiel zaczął dekorować zasłużonych.

Kiedy wieszał na piersi Redaktora Naczelnego „Świata Młodych" Order Beczki Śmiechu z Piątą Klepką i Złotymi Obręczami, linka trapezu pękła i Dostojny Jubilat klapnął wprost na tort. Krem trysnął spod Tytusa jak błoto spod kół samochodu, zasklepiając oczy gości. Papcio Chmiel, mimo że miał zalepione oczy, nie przestawał dekorować. Zrobił się galimatias. Ci, którzy mieli dostawać Beczkę ze Złotymi Obręczami dostawali zwykłe Antałki, Ci, którzy mieli dostawać Beczki z Piątą Klepką, otrzymywali bez Klepki... Ludzie ślizgali się na kremie, wpadali na siebie, wydzierali sobie odznaczenia...

Na szczęście zawsze przytomny Naczelny Wódz Wydawnictwa — zresztą najmniej zaślepiony — zaczął rozdawać zebranym najnowszą (choć drugie wydanie) księgę XIII przygód T.R.i A.

Goście po przetarciu oczu, zamiast się złościć, oglądali obrazki i opuszczali bankiet w tytusowych humorach. Czego i wam życzy —

**Sprawozdawca Agencji HI-HI**
**Mgr Alicja Wszystkowiem**

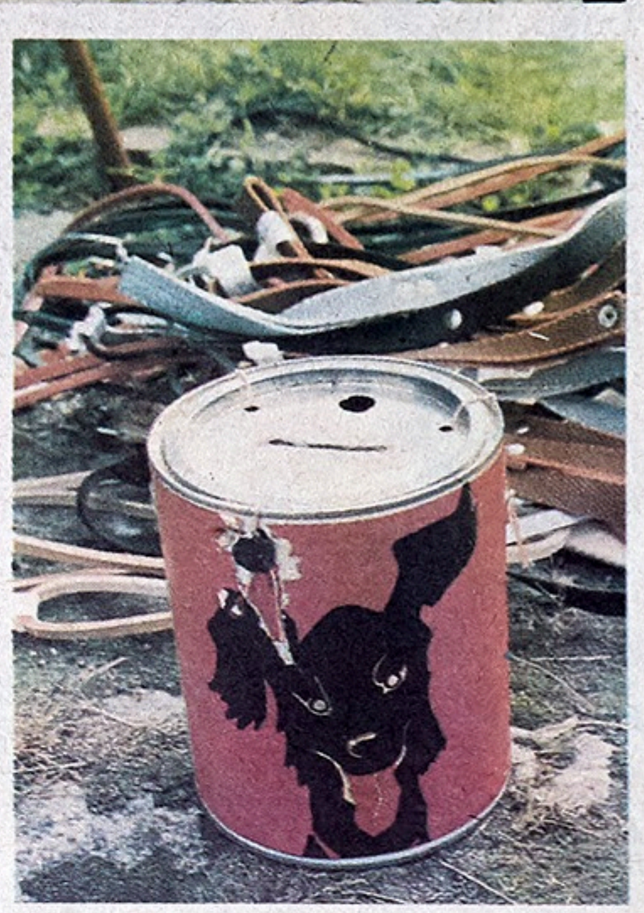

## *Trochę dobroci dla zwierząt*

# Na kanapie i na łańcuchu

Znam wyjątkowo rosłego owczarka, który ma na imię Mały i całymi dniami wyleguje się na kanapie. Stracił nawet ochotę na wybieganie do ogródka, by zobaczyć, kto idzie. Mały ma się doskonale, odpowiada mu żywot kanapowca.

Psich pieszczochów różnej rasy, wielkości i maści żyje w naszy kraju bardzo dużo. Nie wszystkim psom dobrze się żyje, choć tak bardzo je kochamy. Wystarczy się rozejrzeć po podwórkach, działkach. Wydeptana od biegania w tę i z powrotem, w tę i z powrotem — jak na to pozwala długość łańcucha — ziemia ubita jest jak klepisko. A jaka dziurawa buda? Burki, Azory, Murzyny i Bacusie wykonują swoją służbę stróżowania zagród w dzień i w nocy, latem i zimą. Często są bardzo głodne, chce im się pić, marzną (ale przecież czasem jeść dostają, bo by zdechły — jak stwierdziła pewna pani). Nie wszystkie ciapki natura obdarzyła gęstym futrem, niestety, a zimy bywają srogie...

Niedawno podziwiałam w Zakopanem olbrzymią, w góralskim stylu zbudowaną budę. Mieszka w niej nieduży piesek, który nie jest w stanie ogrzać swym mizernym ciałem wnętrza niczym nie ocieplonego „pałacu". Wczesnym rankiem drżący i skostniały stojąc na wyprężonym łańcuchu czeka na pierwszy promień słońca. Ale słońca nie ma codziennie! Dola tego stróża dobytku człowieka jest okrutna. (Jeśli nie przetrzyma zimy — to będzie nowy pies, przecież ich w Polsce nie brakuje — tak zapewne myśli właściciel dodającej splendoru jego zabudowaniom okazałej budy, w której nie ma ani garści siana czy słomy).

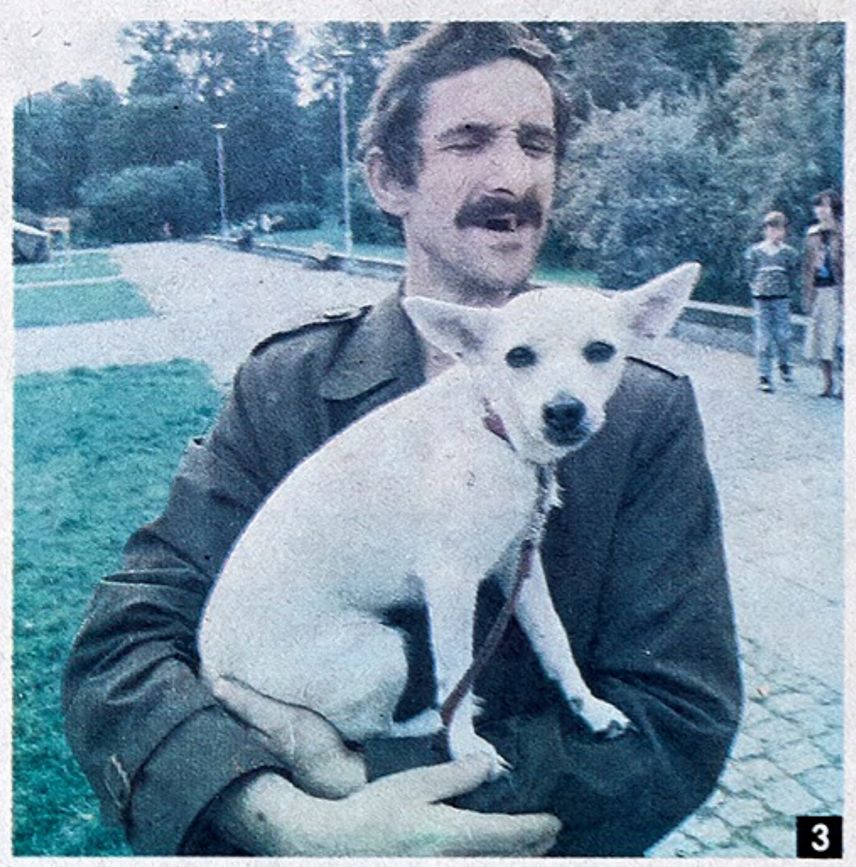

Październik — tradycyjnie jest obchodzony jako Miesiąc Dobroci dla Zwierząt. Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami pragnie zwrócić uwagę ludzi na los zwierząt, organizuje różne akcje, przeprowadza zbiórki pieniężne.

A co Ty możesz zrobić?

Jeśli w gospodarstwie Twoich rodziców jest pies na łańcuchu — zadbaj o niego! Spraw, aby buda chroniła go przed deszczem, śniegiem i mrozem. Wymość ją sianem lub słomą, a otwór osłoń przybijając kawałek starego koca. Zadbaj o psią miskę! Stróż Waszego dobytku nie może być zmarznięty i głodny!

**(ag)**

**Na zdjęciach:**

***1. Na aukcję psów zorganizowaną przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami przyszło wielu warszawiaków, niektórzy ze swoimi pupilami, którym powodzi się wspaniale***

***2. Aukcję psów prowadziła w Warszawie znana graficzka Bożena Wahl***

***3. Ten piesek miał szczęście, do niedawna był niczyj (bo go ktoś wyrzucił), ale od dziś ma nowego pana***

Fot. **M. Szymański**

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

# MOTOCYKLE WYŚCIGOWE 125

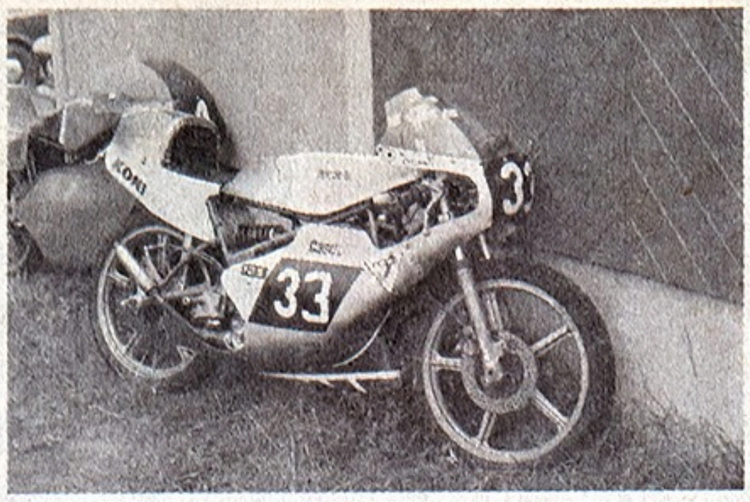

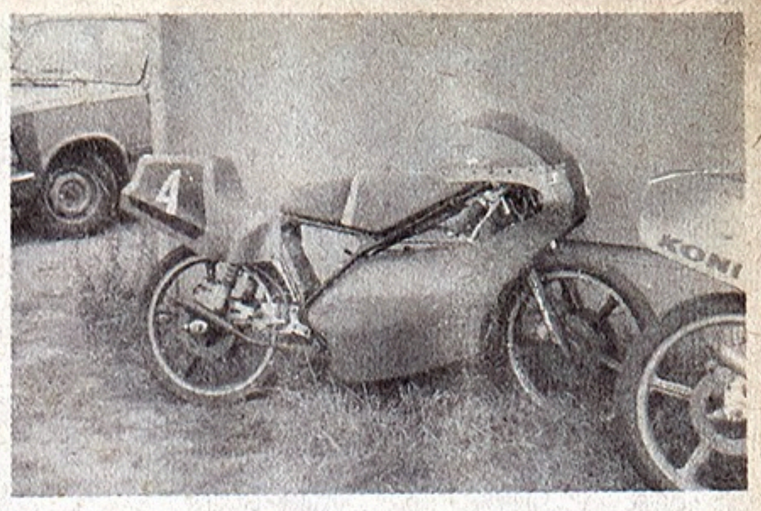

W dziesiejszym „kąciku świata na dwóch kółkach" pragnę zaprezentować motocykle uczestniczące w krajowych zawodach motocyklowych kategorii wyścigowej w klasie pojemnościowej 125 cm sześc. Dwa zaprezentowane motocykle należą do zawodników zajmujących w tej klasie pojemnościowej czołowe miejsca w punktacji o mistrzostwo Polski.

Na zdjęciu nr 1 pokazany został motocykl Zbigniewa Chomko, a na zdjęciu nr 2 motocykl Henryka Wróblewskiego. Obydwa motocykle oparte są na zespołach czechosłowackich motocykli wyścigowych MTX. Nie są to motocykle w wersji takiej, w jakiej są wykonywane przez czechosłowacką wytwórnię Metalex (MTX), lecz zawodnicy wprowadzili do ich konstrukcji wiele własnych zmian.

Chłodzone powietrzem, jednocylindrowe, dwusuwowe silniki o pojemności 125 cm sześc. pochodzą z crossowych motocykli CZ. Egzemplarze dopracowane przez zawodników i ich mechaników osiągają moc około 30 KM, co pozwala na rozwijanie prędkości maksymalnej 140-150 km/h, oczywiście na prostych odcinkach tras torów wyścigowych. Dokonywane w nich zmiany mają na celu w głównej mierze poprawę właściwości składu mieszanki paliwowej, jej spalania i odprowadzania spalin poprzez odpowiednie przeróbki gaźników, kanałów dolotowych, komór spalania i doboru odpowiednich parametrów i kształtów rur wydechowych.

Zauważmy, że obydwa motocykle różnią się systemem zawieszenia kół tylnych. Zbigniew Chomko zastosował wahacz resorowany jednym tzw. centralnym zespołem sprężysto-amortyzującym składającym się ze sprężyny stalowej i umieszczonego w jej wnętrzu amortyzatora. W motocyklu Henryka Wróblewskiego tylne koło zawieszone jest także na wleczonym wahaczu resorowanym dwoma tradycyjnymi amortyzatorami specjalnie przystosowanymi dla celów sportowych, między innymi z możliwością zmiany regulacji elastyczności.

Koła posiadają obręcze odlewane ze stopów metali lekkich, na których osadzone są opony o gładkim, miękkim bieżniku zwiększającym przyczepność do toru pod warunkiem, że jazda odbywa się po torze suchym. Jazda z takimi oponami w czasie deszczu lub po deszczu na torze mokrym jest prawie niemożliwa, opony te nie potrafią odprowadzać wody spod powierzchni, której dotykają i w ten sposób pomiędzy nimi a torem tworzy się swego rodzaju klin wodny, obniżający zdecydowanie przyczepność.

Hamulce motocykli, które rozwijają prędkość w granicach 150 km/h muszą charakteryzować się dużą skutecznością działania. Dlatego też obydwa motocykle posiadają przy przednich jak i tylnych kołach hamulce tarczowe uruchamiane za pośrednictwem indywidualnych, dla każdego hamulca, systemów hydraulicznych. Tarcze tych hamulców posiadają nawiercone otwory dla potrzeb skutecznego odprowadzania ciepła powstającego przy tarciu podczas hamowania.

Za aerodynamiczną osłoną, na kierownicy, umieszczony jest tylko obrotomierz informujący zawodnika o zakresach obrotów, jakie powinien osiągać silnik na poszczególnych biegach.

Zwróćcie też uwagę na bardzo krótkie i mocno pochylone ku dołowi kierownice. Taki ich kształt i usytuowanie związane jest z pozycją zawodnika, który w czasie jazdy powinien stawiać możliwie najmniejszy opór. Uwadze też polecam indywidualnie ukształtowane osłony tylnego koła, które są różne w obydwu motocyklach.

Naklejki na powierzchniach osłon umieszczone zostały prawdopodobnie bardziej ze względów dekoracyjnych aniżeli reklamowych, gdyż jak mi wiadomo żadna z firm, której reklamówki znajdują się na motocyklach nie sponsoruje wyścigowego sportu motocyklowego w Polsce.

**ZENON DUTKIEWICZ**
zdjęcia **autora**

## KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

**Krzysztof BRAUZE,** poszukuje adresów firm samochodowych.

**Bartek NAUMOWICZ,** odstąpi prospekt Mitsubishi L 300 Allrad w zamian za prospekt z samochodem ciężarowym.

**Mariusz MATUSZAK,** poszukuje prospektów samochodów osobowych, do wymiany posiada adresy wytwórni samochodowych.

**Tomasz HARMACIŃSKI,** poszukuje prospektów samochodów i motocykli produkcji japońskiej.

25

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

# ROK KLĘSKI W SADOWNICTWIE

Piszę ten artykuł by Wam wyjaśnić drodzy Czytelnicy, dlaczego w tym roku płacimy 200–300 zł za kilogram jabłek, czereśnie pojawiły się w bardzo skąpych ilościach, w cenie 600–800 zł za kilogram, natomiast śliwek i gruszek nie ma prawie ani na lekarstwo.

Nasze sadownictwo rozwijało się dotąd nadzwyczaj pomyślnie, zbieraliśmy rocznie powyżej 2,5 miliona ton owoców — w tym samych jabłek około 1,7 miliona ton. Z zebranych rocznie jabłek zjadaliśmy w kraju z trudem nie więcej niż 0,8 miliona ton, toteż prawie milion można było wyeksportować w postaci świeżej lub przetworzonej. Nieszczęście gruchnęło na nasze sady 5 stycznia bieżącego roku, kiedy to na Mazowszu, Podlasiu i Lubelszczyźnie temperatura spadła od zera do −35°C w ciągu jednej doby! Do takiego uderzenia mrozu żadne drzewo owocowe nie jest przygotowane. Gdyby spadek nie był tak raptowny, gdyby w ciągu tygodnia lub dwóch były umiarkowane mrozy, nie mielibyśmy tak wielkich strat. Ale stało się co się stało. **Zmarzło około 30 milionów drzew, czyli 1/3 tego co posiadamy w sadach.** Oprócz tego pozostałe 1/3 drzew jest nadmarznięta, chora i wymagać będzie wymiany na drzewa młode w najbliższych latach. Zmarzły prawie kompletnie morele, brzoskwinie, śliwy i czereśnie. Bardzo ucierpiały, chociaż później zabrały się do życia, grusze i orzechy włoskie. Zmarzły wszystkie delikatne odmiany jabłoni, a ocalały tylko odmiany na mróz wytrzymałe. Nawet tam gdzie ocalały drzewa — zmarzły pąki kwiatowe. Z tego powodu nie mamy owoców wiśni, gruszek, śliwek, malin i porzeczek czerwonych. Jedynie na południu i na zachodzie Polski, gdzie mrozy były nieco lżejsze, ocalało trochę więcej drzew i owoców.

Stan sadów wiosną był opłakany, lecz widocznie szkody było nie dosyć, bo przyszło bardzo mokre i zimne lato, które nadzwyczaj sprzyjało rozwojowi chorób grzybowych niszczących ocalały od mrozów plon. Sadownicy musieli aż 18 razy opryskiwać jabłonie, aby uratować plon jabłek i rzeczywiście im się to udało, lecz w nie opryskiwanych ogrodach przydomowych i na działkach plon praktycznie przepadł. Opryskiwania są obecnie niezwykle kosztowne, zaś plon jabłek niski, toteż każdy kilogram jabłek został obłożony znacznie kosztami pielęgnacji sadu. Wyniki tego widać obecnie w sklepach. Jabłka są bardzo drogie, a sadownicy znacznie biedniejsi niż przed rokiem.

Szacujemy, że potrzeba obecnie co najmniej 100 miliardów złotych i około 40 milionów drzewek, by dotknięte klęską sadownictwo odbudować. Jest to klęska, lecz jednocześnie i nauka, bo dowiedzieliśmy się w których miejscach drzewa przemarzają, a w których zimują dobrze, oraz jak zachowują się różne odmiany i podkładki, na których drzewa się szczepi. Jest to klęska, lecz jednocześnie i szansa, bo w miejscu wymarzniętych starych sadów mogą powstać sady nowoczesne, znacznie lepsze niż były.

Najważniejsze zadanie jakie mamy, to wyhodowanie w szkółkach jak najwięcej młodych drzewek i wysadzenie ich do sadu. Możecie wziąć w tym udział i Wy, Młodzi Czytelnicy. Produkcja drzewek na sprzedaż to zadanie dla wykwalifikowanych szkółkarzy. Ale wyhodować kilka drzewek na własne potrzeby, do ogródka lub na działkę, może każdy, kto ma kawałek ziemi. Potrzeba nam przede wszystkim jabłoni. Aby wyhodować jabłoniowe drzewko potrzebne są siewki lub inne podkładki. Siewki uzyskujemy z siewu nasion. Jeszcze jest czas, by nasiona zebrać. Najbardziej wartościowe są nasiona jabłek odmiany Antonówka i Wealthy oraz nasiona dzikich grusz polnych. Jedno nasionko Antonówki kosztuje obecnie 1 zł. zaś z jednego zjedzonego jabłka tej odmiany uzyskujemy nasiona za pięć złotych.

A więc do dzieła. Jabłka Antonówki i Wealthy są właśnie w sprzedaży. Grusze polne zrzucają właśnie owoce. **Radzę zebrać trochę nasion, wysuszyć na papierku i zabezpieczyć w torebce. W styczniu napiszę jak dalej postępować, by z nasion uzyskać siewki.** Kto miałby pestki brzoskwiń lub śliw Węgierek może je również wykorzystać w hodowli drzewek. Ale o te owoce bardzo trudno w tym roku.

**AUGUSTYN MIKA**
Fot. **autora**

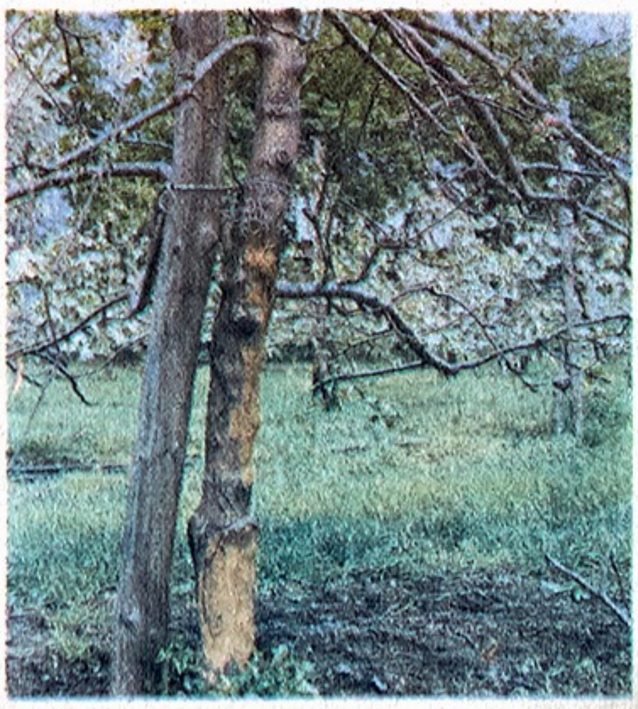

*Rozległe rany mrozowe na pniu młodej jabłoni*

## Zielona poczta

Otrzymałem ostatnio kilka listów z zapytaniem jak uprawiać warzywa egzotyczne: melony, kawony, paprykę, oberżynę itp. Radzę zajrzeć do książki i do kiosków „Ruchu" gdzie łatwo nabyć książki i broszurki na ten temat. Polecam przynajmniej 3 książki: H. Kalicka „Melony i kawony", H. Fajkowska i K. Wolfowa „Warzywa mało znane", A. Czerni „Warzywa rzadko spotykane".
Powodzenia w uprawie!

**(am)**

KLUB PTAKOLUBÓW ŚWIATA MŁODYCH

# Pożegnanie z ptasim latem

## ● WIZYTA U PLUSZCZY ● WODA GROŹNA DLA PTASICH GNIAZD, ALE NIEZBĘDNA DO KĄPIELI ● SIERPNIOWE A NAWET WRZEŚNIOWE LĘGI

◀ *Pliszka siwa lubi wodę*

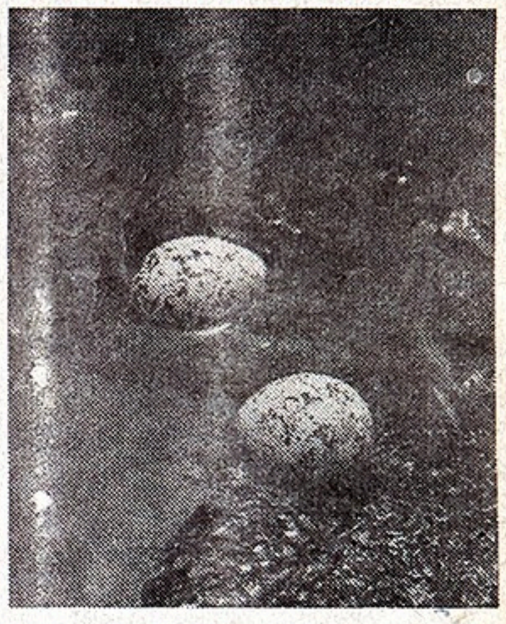

▶ *Woda bywa groźna dla ptasich gniazd. Tym razem ofiarą gwałtownego przyboru padł lęg sieweczki rzecznej*

Wygląda na to, że w tym odcinku rozstaniemy się już ostatecznie z tematyką lęgową, choć pewne okruchy wiosennych i letnich tematów trafią się i w następnych artykułach. Dziś jeszcze przez chwilę zaglądamy do gniazd, a także przyglądamy się rodzinom ptasim, które je opuściły.

**Jan Niezgoda**

*„W sierpniu obserwowałem rodzinę pluszczy, która składała się z 6 młodych. Były one karmione przez rodziców. Obserwowałem też lęg pluszcza. Gniazdo było umieszczone na ziemi, przysłonięte wywróconą młodą wierzbą. Zbudowane było z mchu oraz drobnych części liści. Były w nim 4 jajka, z których wylęgły się wszystkie pisklęta...*

*Znalazłem również 2 gniazda pliszki górskiej. Pierwsze uwite było ze źdźbeł i wysłane włosiem, a umieszczone w szparze skalnej. 18 maja znalazłem 3 jajka, a 2 dni później było 5 jaj — kremowych, rdzawo nakrapianych. Wylęgły się pisklęta, które później można było jeszcze widzieć w pobliżu gniazda. Drugie było umieszczone pod skałą przy brzegu potoku, w którym woda płynie dopiero po deszczu. Ale w majowe ulewne deszcze woda wezbrała, zabierając gniazdo z 6 jajami..."* Nie tylko w górach woda bywa groźnym wrogiem ptasich gniazd! Bodaj jeszcze częściej jest nim na nizinach. Wystarczy mały przybór nizinnej rzeki, by wiele złożonych wprost na piasku, żwirze czy nadrzecznych ugorach jaj rybitw, mew, sieweczek i wielu innych ptaków zostało zatopionych. Dzieje się tak też na stawach i bagnach.

Ale skądinąd woda jest ptakom niezbędna — choćby do kąpieli! **Wiesław Szajt**

*„... Kiedyś w lesie usłyszałem trzepotania skrzydełek ptaków. Spojrzałem w to miejsce i ujrzałem pluskające się w kałuży pliszki siwe. Po chwili przyleciały muchołówki i rudziki. Ptaki te rozkładały piórka i skrzydła, puszyły się i w ten sposób zażywały kąpieli. Później zaczynało się i kanie..."*

**Mariusz Szyszka**

*„Niedaleko domu mojej babci w Steniatynie jest niewielkie jezioro porośnięte trzcinami. W czasie lipcowych upałów jezioro porośnięte trzcinami. W czasie lipcowych upałów jezioro niemal całkowicie wyschło. Jedynie na samym środku było nieco wody, a po brzegach były niewielkie kałuże. Któregoś dnia wybrałem się nad jezioro. Już z daleka zauważyłem jakiegoś ptaka. Podszedłem jeszcze bliżej i ujrzałem pliszkę żółtą. Ptak stał nad jedną z kałuż. Po chwili wszedł bardzo ostrożnie do wody. Kałuża miała taką głębokość, że zakrywała pliszce nogi. Ptak usadowił się w kałuży i machał skrzydełkami, aż woda pryskała. Kąpiel trwała minutę, może trochę dłużej. Następnie ptaszek wyszedł z wody. Chociaż miał mokre skrzydła, pofrunął na pobliską trawę wysuszyć piórka".* Pliszki — siwa i żółta — należą do ptaków bardzo lubiących wodę.

Na koniec — słowo o późnych, bo nawet sierpniowych i wrześniowych lęgach. Autor cytowanego przed chwilą listu przysłał nam dane z kilku gniazd **makolągw.** Otóż bywało, że niektóre z nich pisklęta opuściły w pierwszej dekadzie sierpnia, a w jednym przypadku wylęg nastąpił dopiero 25 sierpnia. Obserwator stwierdza, że każde z tych gniazd zawierało 3. lęg makolągw. Z kolei **Paweł Goljanek** pisze: *„Dnia 87.09.13 idąc przez park spostrzegłem gniazdo grzywacza, a w nim blisko krawędzi leżące białe jajo. Po wejściu na drzewo okazało się, że w gnieździe jest świeżo wyklute pisklę (obok leżały skorupy jaj), a drugie właśnie wydostaje się z jaja. W pobliżu nie zauważyłem ptaków starych. Nie chcąc narazić piskląt na zbyt duże wychłodzenie, pozostawiłem gniazdo w spokoju i oddaliłem się..."* Tak późne gnieżdżenie się, połączone zresztą z odbywaniem wielu lęgów, jest charakterystyczne zwłaszcza dla gołębi żyjących w sąsiedztwie człowieka. Coraz częściej należy do nich i **grzywacz** — kiedyś u nas znany jako dziki ptak leśny. Dziś w parkach i wśród zadrzewień miast — zwłaszcza położonych w zachodniej części kraju — stał się pospolity. Dodajmy, że zdziczałe gołębie skalne, żyjące wśród zabudowy miast, gnieżdżą się prawie przez okrągły rok. Zimą kryją swe gniazda na ciepłych strychach i poddaszach.

**TOMASZ KŁOSOWSKI**
Fot. **autora**

# LATO, ZACZEKAJ CHWILĘ...

DOKOŃCZENIE ZE STR.4

Rozmawiam z przedstawicielkami tegoż zastępu: Brygidą i Zosią. Brygida to barszczewianka, Zosia zaś mieszka w Białymstoku, działa w 128 BDH, a do Barszczewa przyjeżdża bo: „Tu się fajnie robi NAL".

Dziewczęta trochę się peszą, gdy pytam co robiły: — E, nic takiego...

Przeglądając kroniki dowiaduję się na czym to „nic takiego" polegało: Realizowały zadania zaproponowane w „Świecie Młodych", korzystały z poradniczka zastępowego NAL.

Latem rodzice na wsi mają pełne ręce roboty, pociechy zaś plączą się pod nogami, przeszkadzają. Nutki zajmowały się więc maluchami od rana do późnego popołudnia. Trochę to męczące, ale jaka satysfakcja! Bo spędzić tyle czasu z dziećmi, to wcale nie takie łatwe ... Dziewczęta konstruowały więc naprędce parawan z kijów i koca, warzywom wystarczyła szmatka, wycięte oczy, nos i usta kilka patyków — i teatrzyk gotowy. Sztuki — to wolna improwizacja „aktorek". Przedstawienia trwały króciutko, lecz publiczność była zachwycona. Uczyły też piosenek. I harcerskich i nieharcerskich, często z Akademii Pana Kleksa. Pomysłów raczej im nie brakowało.

— A ja bawiłam się w reporterkę — mówi Zosia.

— ?

— Przyszłam z magnetofonem na mecz w dwa ognie Oliszki – Barszczewo i nagrałam. Nie tylko mecz, rozmawiałam także z zawodnikami. Mam też kasetę z rozmową z zastępami NAL z Turośni Kościelnej i z Bobrówki. Odtworzyłyśmy je w szkole, 1 września, żeby wszyscy wiedzieli o naszym NAL-u.

Nie sposób wymienić wszystkiego co robiły Nutki. Zbierały rośliny do zielników (przekazały je do szkoły), pomagały przy żniwach, zbudowały indiańską wioskę, urządziły dzień czystości dla zwierzątek domowych. A Stokrotki postanowiły na siebie zarabiać. Przez trzy dni, od godz. 8 do 15 zbierały po kilkanaście koszyczków truskawek. Skutek: 4800 zł. Nie mogły jednak zdecydować co kupić, podzieliły je więc między sobą. Przydadzą się na własne wydatki.

Przedstawiliśmy tylko kilka zastępów spośród 57 najlepszych zaproszonych z całego kraju na ogólnopolski zlot NAL. Nie są to zastępy typowe bo takich przecież nie ma. Każdy działa w innym środowisku, w innych warunkach. Ale te przedstawione potwierdzają, że naprawdę można wiele zrobić — jeśli się tylko chce — dla wspólnej radości. Radości z zabawy, poznawania czegoś nowego, satysfakcji, że jest się komuś potrzebnym.

W Załęczu też było sporo radości. Organizatorzy przygotowali różnorodne atrakcje: grę terenową, konkursy z nagrodami, seanse filmowe, ogniska. Na trzy dni 630 osobom udało się zatrzymać lato. Na chwilę. Żeby powspominać, opowiedzieć jak było i potwierdzić sens dalszego działania. Żeby przez cały okres dzielący nas od następnego lata — też było ciekawie.

**MARIA JAWORSKA**
**przy współpracy korespondentek HSI Kasi Hańskiej i Kasi Morawiec**

Autorem mego portretu jest **Rafał Walendowski** którego zapisuję do Rzepklubu.

## Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Jestem wynajęty przez redakcję, żeby w moim kąciku było wesoło, a nie tak jakoś pod psem... „Pod psem" znaczy smutno:

*„...zatrzymał się pod tamtym drzewem. Chyba polonez, albo jakiś zagraniczny. Nie wstydzili się tego, co robią. Otworzyli drzwi i wypchnęli go. Potem odjechali, a on biegł za nimi kawał drogi. Zatrzymali się i wołali go. On szalał z radości, a oni po prostu zapomnieli zdjąć mu obrożę. Taka obroża jest przecież coś warta. Przez kilka dni błądził po okolicy, aż wrócił na to miejsce, gdzie go wyrzucili z samochodu i wył.*

*Dosłownie wczołgał się tu, na naszą działkę. Wyglądał wtedy zupełnie inaczej niż teraz. Teraz nazywa się Puk..."*

Tak opowiadała mi o swoim psie Aśka, która spędzała wakacje na działce u ciotki.

Do zobaczenia!
Wasz
**Rzep**

PS. Dusze tych, co wyrzucają psy, nigdy nie dotrą do Krainy Cieni. Indianie wierzą, że zostaną rozszarpane przez bezpańskie psy. Zapisuję do Sekcji Właścicieli Kundli **Aśkę** z *Pukiem*.

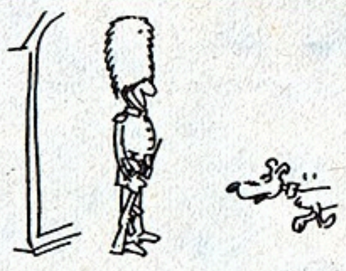

## RZEPKLUB

Żarty wyszperali: **Ola Parchowska** i **Daniel Wielgus**, których zapisuję do klubu.

MINIPLAKAT „ŚWIATA MŁODYCH"

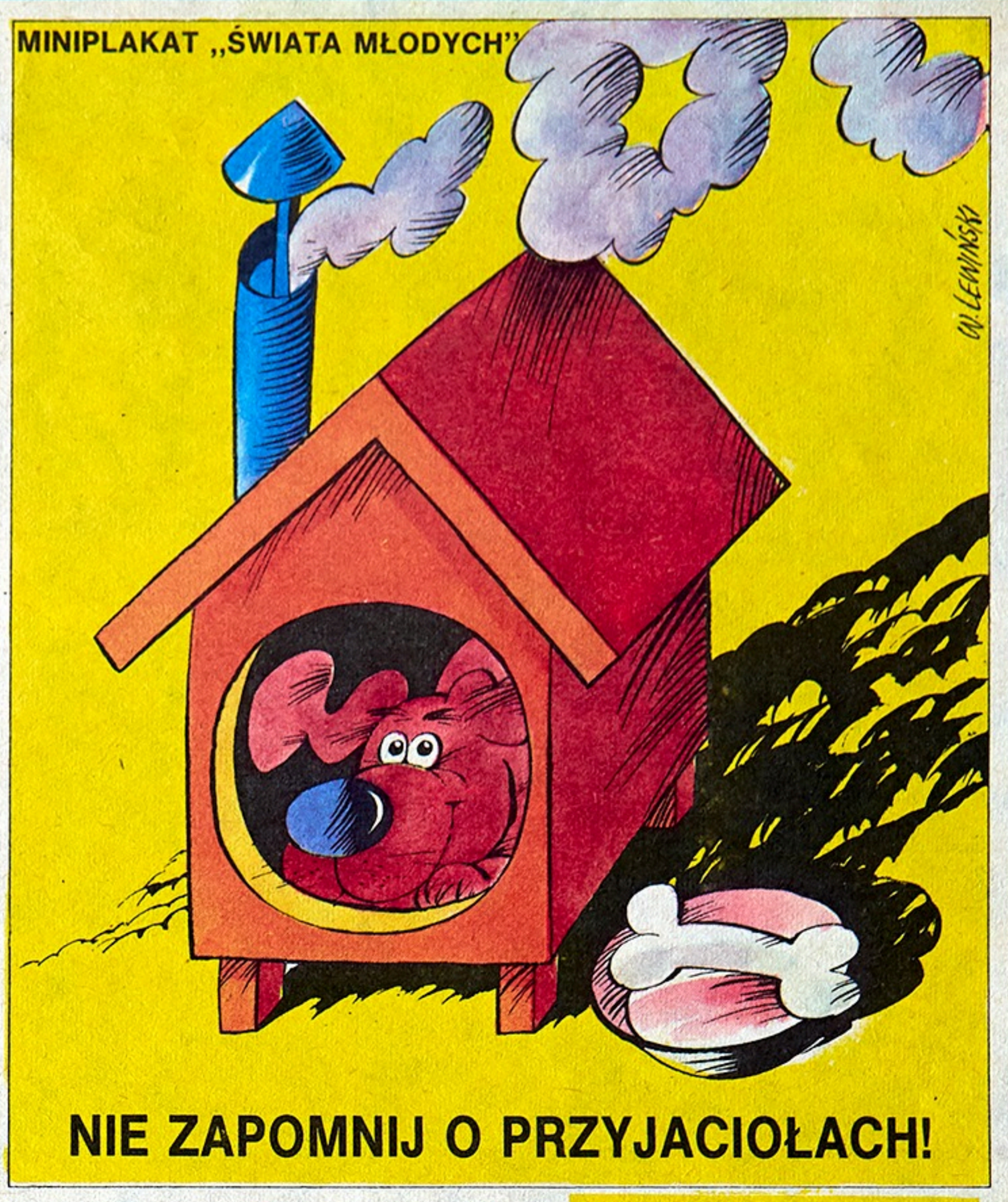


**NIE ZAPOMNIJ O PRZYJACIOŁACH!**

— **Wyglądają prawie tak naturalnie, jakby były z plastiku.**

## NOWE PAPIEROSY!

Papierosy „STOP" zaprojektował **Mariusz Zamojski**, którego zapisuję do Rzepklubu. Konkurs trwa i rozwija się. Otrzymuję setki projektów. Najlepsze pomysły publikuję. Rysujcie i piszcie na temat nałogu palenia!

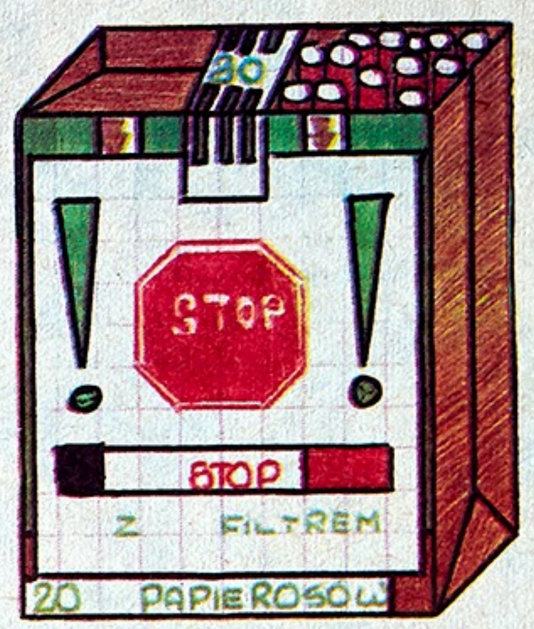


Wizyta została w końcu uzgodniona telefonicznie, ale Gucio zażądał, żeby Fela przyszła z małym, to go przy okazji obejrzy.

No, dobrze. A nawet lepiej niż Fela myślała, bo Celinę nawiedzili niespodziewani goście, para przyjaciół w jej wieku. Goście powrócili z Francji, gdzie byli prawie rok i spotykając w przedpokoju Felę z Dudusiem, wzięli ją za synową i wnuka Celiny.

Kiedy już się wszystko szczęśliwie wyjaśniło, Fela wyszła z wózkiem Adasia na podwórko. Musiała na chwilę się zatrzymać, bo mały zgubił pantofelek i trzeba mu było go nałożyć.

— ... rzeczywiście miła dziewczyna i niebrzydka — mówiła przyjaciółka Celiny. — ale nie wmawiaj jej Adamowi.

— Brr... Biedny Adam — pomyślała Fela, i korzystając z chwili czasu zajrzała do piekarni. Za ladą siedziała Florcia.

— Naszej Koci nie ma — zawołała. — Wpadła na minutkę, coś tam zjadła jednym zębem i poleciała. Ale chyba niedługo wróci.

— Nie, nie będę czekała. Idę z małym do doktora. Może wpadnę wieczorem. — I poszła dalej wolno, przyglądając się Adasiowi, czy zrobi dostatecznie dobre wrażenie na Guciu. Wystroiła go na tę wizytę i z wielkim zadowoleniem stwierdziła, że mały wygląda zdrowo i raźnie.

Kamienica, w której mieszkał Gucio miała piękną secesyjną fasadę, mocno jednak wyszczerbioną przez czas i zaniedbanie. Szeroka brama, projektowana prawdopodobnie również w przewidywaniu wjazdu karet, miała po obu stronach szklane podwoje, prowadzące na klatki schodowe. Na szczęście były tam również windy, co bardzo ułatwiało dotarcie wózkiem na trzecie piętro. Winda, którą otwierało się kluczem, wiszącym obok na łańcuszku, po prostu zachwyciła Felę. Było to skrzyżowanie świątyni dumania z pagodą, kursujące w leju z drucianej siatki. We wnętrzu znajdowała się kanapka z purpurowego pluszu i oślepłe ze starości lustro, a matowa szyba w drzwiach ozdobiona była przejrzystym rysunkiem tańczącej nimfy, trzymającej w dłoniach przejrzystą tarczę. Podróż na trzecie piętro przebiegała więc w warunkach luksusowych, dodając do tego jeszcze wycie i skrzypienie zabytkowego mechanizmu.

Między obojgiem drzwi na trzecim piętrze znajdowała się półokrągła nisza, w której wyginała się wdzięcznie skromnie odziana bogini, dzierżąca znicz, z którego wyglądała ciekawie słaba żarówka. Mimo jasnego dnia światełko tliło się, prawdopodobnie sumptem Gucia, aby ewentualni pacjenci mogli przeczytać tabliczkę na drzwiach.

Na szczęście, jak objaśniała tabliczka, nie był to dzień przyjęć Gucia i Fela zadzwoniła. Czekała dłuższą chwilę zanim w przedpokoju rozległy się człapiące kroki i drzwi otworzyły się szeroko.

— Witam, witam! — zawołał Gucio, tak różowiutki, że Fela zaczęła przypuszczać, że jej dzwonek zerwał go z zasłużonego snu. Przypuszczenie to ugruntowało się tym bardziej, że Gucio miotał się jakoś bezradnie po przedpokoju, jakby nie mógł się zdecydować, które drzwi ma otworzyć, aż wreszcie przez wielkie dwuskrzydłowe wrota wprowadził ją do salonu.

Fela rozejrzała się i serce jej zabiło. W głębi salonu, w oszklonej wnęce, imitującej wykusz stała ogromna palma, a za nią, już na tle okien skromnie pętało się kilka mniejszych, najrozmaitszego kształtu. To było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe i Fela głosem zdławionym ze wzruszenia szybko wyjawiła Guciowi właściwy cel swego przybycia.

— To się świetnie składa, moje dziecko — zgodził się natychmiast Gucio. — Ale ja wiem, że przy takich okazjach rodzina oczekuje jakiegoś prezentu dla dziecka. Może by pani poszukała w naszym muzeum? Pokażę pani, gdzie to jest, a przez ten czas zbadam małego u siebie w gabinecie.

Kochany Gucio! Co za skarby mieszczą się w tym maleńkim pokoiku! Kryształy! Powódź kryształów, prawdziwych i udawanych. Wazony, misy, popielniczki! Wypchana wiewiórka? Kałamarz z orłem na pokrywce? Makatka, haftowana na aksamicie? Wielki pierrot na kanapę? Obraz, przedstawiający ruiny Coloseum? I drugi z ułanem i dziewczyną? A tutaj? To jest chyba to!

Cdn.

# NA TROPIE SKORPIONA 4

TADEUSZ RACZKIEWICZ

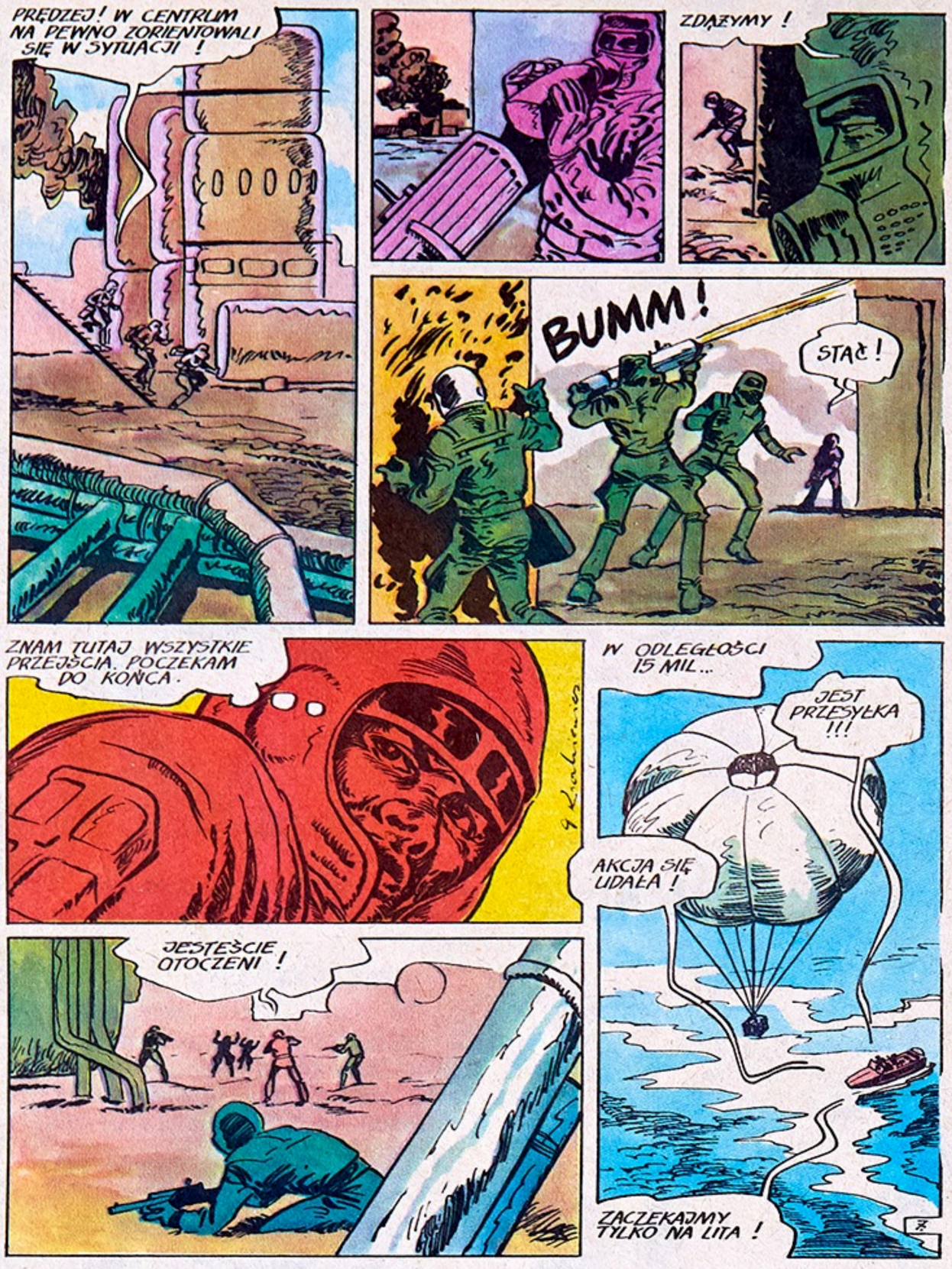


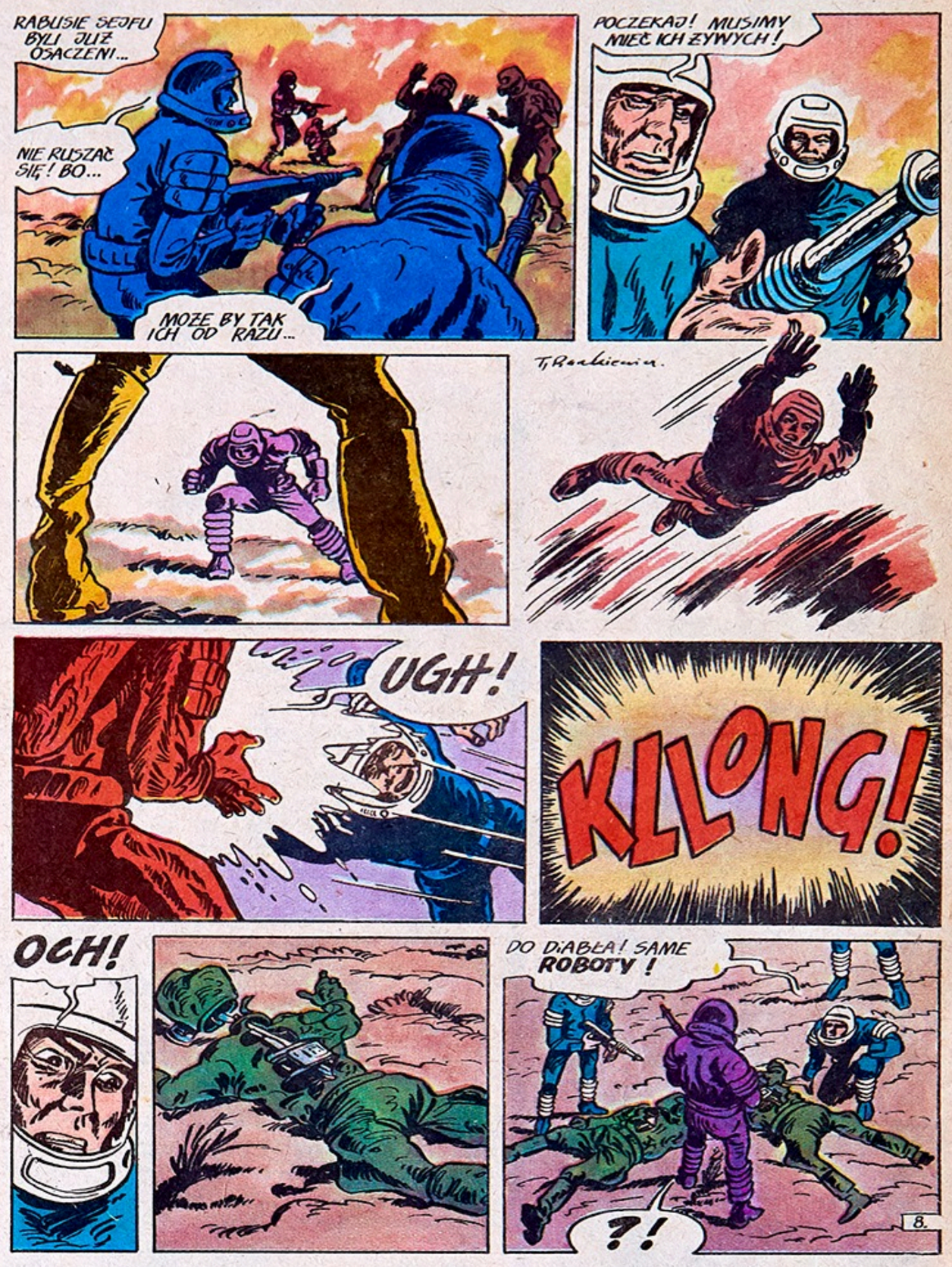



**ŚWIAT MŁODYCH** HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 126 (4367)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00 561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40–003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-18-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04–028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3506/G/87. K-95
Nakład 439 000 egz.



NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561


## UŚMIECH NUMERU

**— ZAMIENIŁEM — mówi pewien skąpiec do przyjaciela — moją kobzę na krowę. Obie co prawda robią tyle samo hałasu, ale krowa przynajmniej daje jeszcze mleko...**

*

**— IKSIŃSKI — pyta wychowawczyni — czy twój tata już wyleczył sobie tę złamaną nogę?**

**— Myślę, że tak, proszę pani, bo żeby pani widziała, jak mnie tata wczoraj ganiał, gdy mu pokazałem pani uwagę w dzienniczku!**

33

## ODPOWIEDNIA DZIEWCZYNA

*Maria Krüger*

— Ona nigdy w życiu nie zgodzi się na sztuczny liść! Sabinka jest kuta na cztery łapy i powie, wznosząc oczy do nieba, że Pan Bóg nie da się oszukać, mając oczywiście na myśli zagranicznego wuja.

Celina załamała ręce i spojrzała na swoją palmę. — Wyhodowałam ją z pestki. Rosła razem z Adasiem. Kiedy wyjeżdżaliśmy, oddawałam ją na pensjonat do ogrodnika. Kiedyś chorowała i kupowałam specjalne lekarstwa do podlewania. Taka jest zgrabna! Przecież gdyby jej obciąć liść, to byłaby po prostu kaleką!

— To w ogóle nie wchodzi w grę! Nie dajmy się zwariować!

— Czekaj Felinko, a może Konstancja coś wymyśli? Ona taka energiczna i zaradna!

— Konstancja? — Fela poczuła jednak małe ukłucie zazdrości — Konstancja nie była dziś u nas. Bułki przyniosła Florcia. Przecież damy sobie dziś radę bez Konstancji. Ona ma teraz tyle zajęć, że chyba w ogóle zapomniała o terminie ogłoszenia przyjętych.

Celina spojrzała na Felę ze zdziwieniem. O co chodzi? Ale tylko odpowiedziała: — Oczywiście, że dasz sobie radę równie dobrze, tylko że Konstancji po prostu łatwiej, bo biega po mieście, a ty jesteś uwiązana przy domu i przy dziecku!

Fela roześmiała się. — Nie jestem uwiązana. Po prostu przyzwyczaiłam się. Zdaje mi się, że jak mnie nie ma, to wszystko idzie nie tak, jak trzeba. Popadłam w megalomanię, ot co! A na razie nie istnieje dla nas Sabinka w gaju palmowym. Za to trzeba pomyśleć o obiedzie itede.

Przy obiedzie, kiedy mały spał spokojnie i można było wypić małą, bardzo lekką kawkę, Celina popadła w natchnienie.

— Wiesz, Felinko — powiedziała, patrząc przy tym z upodobaniem na róże — zdaje mi się, że mam pomysł.

— Jak Konstancja?

— Jak Konstancja. Musisz tylko moja złota skoczyć do Gucia. Chodzi o palmę. O ten liść. Ty, zdaje się, nie byłaś nigdy u Guciów?

— Nie złożyło się.

— A tymczasem ja zupełnie zapomniałam o Muzeum Podarków Przechodnich u Gucia.

— Jakie muzeum?

— Podarków Przechodnich. To genialna Malinka wpadła na ten pomysł. Gucio, jak każdy lekarz, dostaje często od swoich pacjentów najrozmaitsze podarki. Nie ma na to żadnej rady, bo po wyleczeniu dziecka każdy czuje wewnętrzną potrzebę wyrażenia jakoś swej wdzięczności. W ten sposób Gucio dorobił się gigantycznej kolekcji wazonów oraz obrazów, ale to jeszcze nic! Gucio dostał dwa kanarki, perskiego kota i doga Arlekina. Alabastrowa Wenus na słupku, która ozdabia apartament Sabinki, pochodzi z Muzeum.

— W jaki sposób?

— Gucio udostępnia swoje muzeum przyjaciołom. A ty przecież wiesz, ile razy człowiek znajduje się w sytuacji przymusowej, kiedy musi dać jakiś podarek. Człowiek skręca się po prostu i nie może znaleźć nic odpowiedniego! No, i pieniądze! A w muzeum Gucia znajduje zawsze coś odpowiedniego.

— Ale gdzie oni to przechowują?

— Mają duże mieszkanie, a przy kuchni, jak to w starych kamienicach, jest taki pokoik bez okna. Tam się mieści muzeum. W zeszłym roku jeden z przyjaciół Gucia, zapalony myśliwy znalazł tam piękną głowę jelenia z rogami. Powiesił dumnie u siebie w domu na ścianie, a Malinka potem przez cały okres polowań miała zające na niedzielny obiad.

— Ale jeśli nie będzie palmy?

— Nie strasz mnie. Coś tam będzie.


Dokończenie na str. 7